Rok I. Lwów, dnia 25. Września 1876. Nr. 1. (na okaz).

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu; 15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Piekarska, Nr. 7.

Pismo polityczno-polemiczne poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. S. Aug.*

OD REDAKCYI „PIASTA".

„Nie rozdrabiać lecz skupiać szczupłe siły narodowe, a szczuplejsze pisarzy katolickich" — oto zasada, którą często nie bez słuszności powtarzają wszyscy. My się także na nią zgadzamy, lecz pomimo to, są warunki i okoliczności, stworzone już przez osobiste usposobienia, już to przez inne zewnętrzne powody dane, w których takie skupienie sił jest niemożebne.

Zasada powyższa nie jest nadto tak bezwzględną, ażeby dla skupienia sił, poświęcać można interes religijny i narodowy, a pewne posterunki w walce religijno-narodowej koniecznie obrony wymagające, pozostawiać bez obsadzenia. Lepiej jeden żołnierz na ważnym punkcie i wyłomie postawiony, jak żadnego!

Takie zapatrywanie się skłania nas do wydawnictwa *„Piasta"*. Ród Piastów i Jagiełłów, jeśli gdzie, to w naszej prowincyi, traci tradycyą narodową. Piastowska pobożność i szczera prosta wiara, również jak polityka Piastów wzniosła, bo oparta na chrześciańskich zasadach, szanująca indiwidualność i prawa narodowe, a skupiająca pojedyncze rody dobrowolnym węzłem miłości i wolności, coraz bardziej idzie w zapomnienie — a z tąd obowiązkiem jest tych, którzy zdrowego ziarna z serca nie uronili, wypleniać chwasty i obce żywioły na roli narodowej, tem niebezpieczniejsze, że przez swoich rozsiewane, krzewione i pielęgnowane.

Mówiąc wyraźniej, potrzeba obrony wiary przed zasiewem kąkolu obojętności i bezwyznaniowości, i potrzeba obrony narodowych tradycyj przed posiewem liberalno-żydowskiej polityki jest oczywistą, — i ona stanowi racyą bytu *„Piasta."*

Nic naturalniejszego, jak że nas spotka ten zarzut czy też refleksya ludzi nawet katolickich jak my przekonań, że czynią to już inni, i przeto nowe pismo w tym kierunku jest zbyteczne.

Przygotowani byliśmy na podniesienie tego przeciw nam zarzutu, lecz postanowiliśmy nań odpowiedzieć nie słowem lecz czynem. Żądający przeto od nas odpowiedzi, niech przeczytają *Piasta* i z treści jego osądzą, czy jest zbyteczny, czy wciska się na stanowiska przez innych zajęte, czy też staje na nowem.

Niech nam jednak wolno będzie, przytoczyć fakt inny podobnego rodzaju. Gdy przed rokiem rozpoczynaliśmy wydawnictwo *„Wieńca"* i *„Pszczółki"*, ludzie życzliwi robili nam tę samę uwagę: „Poco nowe pismo, kiedy jest *Chata*"? Trudną była odpowiedź, lecz z czasem czynem dowiedliśmy, że wydawnictwo *„Wieńca"* i *„Pszczółki"* nie jest wcale zbytecznem, w zakres *„Chaty* i *Nowin"* nie wchodzi, ale wypełnia ważną lukę, która przed temi pismami na polu pracy ludowej istniała.

Mamy nadzieję, że kiedyś i o *„Piaście"* będziemy tak mogli powiedzieć. Dziś to tylko powiemy: Zabieramy się do pracy nie pierwsi, stajemy do walki za innymi, na przewodników i kierowników się nie narzucamy, lecz chcemy razem z innymi bronić sprawy „polsko-katolickiej"; dorzucić i naszą cegiełkę do odbudowania gmachu narodowego na gruncie katolickim.

Na ostatek jeszcze jedna uwaga. Głównym naszym zamiarem jest obrona prawdy i interesu polsko-katolickiego. Prawda zaś sama w sobie ma nieprzepartą siłę, choćby była nago i sucho przedstawioną. Ztąd też trzymać się będziemy zasady św. Pawła: *„Non in persuasibilibus humanae sapientiae verbis,sed in ostensione spiritus et virtutis."* A ja, gdym przyszedł do was, bracia, przyszedłem nie z wyniosłością mowy i mądrości... *a mowa moja nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy."*

Lwów, dnia 25. Września 1876.

X. Stanisław Stojałowski, redaktor.

Polityka a księża.

To co nas skłania do zastanowienia się nad pytaniem, czy i jakie stanowisko w politycznem działaniu i życiu zająć mogą i powinni księża, jest fakt, którego obecnie jesteśmy świadkami w Wielkopolsce i u nas w Galicyi.

Tam zaledwie przebrzmiało echo walki przedwyborczej, w której się starli ze sobą z jednej strony kapłani, czyli jak ich nazwano „młode księżyki" i lud, z drugiej strony starzy agitatorowie polityczni i dotychczasowi monopoliści ruchu narodowego.

U nas aż do tej chwili sprawami politycznemi i sprawami kraju wyłącznie kierują ludzie, którzy podobnie jak narodowce w Wielk. Ks. Poznańskiem, sądzą się być exclusive upoważnionymi i powołanymi do pracy narodowej. Duchowieństwo zaś nasze, chyba tylko wyjątkowo wstępuje na widownię polityczną, podrzędną na niej odgrywa rolę; jednem słowem, trzyma się na uboczu spraw politycznych, a co najwięcej,

bierze czynny udział w autonomicznej działalności powiatowej.

W obec tych dwu faktów, odgrywających się w dwu dzielnicach rozszarpanej ojczyzny, mimowolnie nasuwa się pytanie, którzy z duchownych mają słuszność? czy Wielkopolanie, czy Galicyanie?

Jeśli Galicyanie, wówczas duchowieństwo Wielkopolskie wychodzi po za zakres swego stanowiska i powołania: jeśli Wielkopolanie, wówczas duchowieństwo nasze nie spełnia obowiązków swoich, jeśli nie istotnych, to przynajmniej integralnych.

Ażeby sprawiedliwie roztrzygnąć kwestyę, potrzeba sięgnąć głębiej, dotrzeć do zasad i wedle tych sąd wydać.

Zasadą w tym względzie może być tylko, albo prawo ewangieliczne lub kościelne, albo prawo państwowe i przyjęty ustalony zwyczaj, istniejący *de facto* w państwach konstytucyjnych. O ile wiemy, ani prawo ewangieliczne ani prawo kościelne nie zawiera nigdzie wyraźnych przepisów i ustaw, wedle których dałby się uregulować stosunek duchowieństwa do rządów, zwłaszcza konstytucyjnych.

Pewna jednak, że ani w prawie Ewangielii ani w kościelnem niema żadnego zdania, z którego wnosićby można, że czynny udział w politycznem działaniu jest kapłanom wzbroniony. Owszem z ogólnej chrześciańskiej zasady o miłości Bożej i bliźniego wypływa, że kapłani powinni się starać o chwałę Bożą i Kościoła, i o dobro doczesne powierzonych im dusz. Już zaś nie ulega żadnej wątpliwości, że chwała Boża i dobrobyt bliźnich od prawno—politycznych ustaw państwa istotnie zależy, a więc że kapłani pośrednio z prawa Ewangielii i Kościoła obowiązani są do współudziału w politycznej pracy.

Ma się tu rzecz tak samo, jak w sprawie mięszania się świeckich do spraw kościelnych. Prawo kościelne przyznaje i świeckim współudział w kościelnych sprawach, a na ogólnej zasadzie Ewangielii o miłości Bożej, złyby to był katolik choć świecki, któryby się wcale nie troszczył o chwałę Bożą i dobro Kościoła. Jak więc świeccy w pewnych granicach uczestniczą w sprawach kościelnych, tak duchowni współpracować mogą i powinni w sprawach narodowych.

Pozostaje oprócz tego prawo państwowe i utarty zwyczaj, a jedno i drugie również nietylko uprawnia kapłanów do mięszania się do polityki, ale nawet wkłada na nich obowiązek współpracowania na dobrem doczesnem kraju. Prawo bowiem państwowe nie zna *dziś* kapłanów i świeckich, ale tylko obywateli, i wszystkim zarówno przyznaje prawa zasadnicze, a między temi prawo obierania i obieralności. Co więcej, niektórzy dygnitarze duchowni mają z samego tytułu swojej godności prawo zasiadania w sejmie i w radzie państwa, a więc powołani są z urzędu do brania udziału w pracy ustawodawczej państwa. W skutek tego musiał się też ustalić zwyczaj, że kapłanów nie tylko nie pomijano w życiu politycznem, ale owszem zawsze, zwłaszcza, gdy chodziło o wywarcie większego, obszerniejszego wpływu na masy ludności, wzywano i wciągano kapłanów do polityki.

Ztąd wywód ten zasadniczy byłby prawie zbyteczny w obec faktu, że we wszystkich konstytucyjnych państwach Europy kapłani porówno z świeckimi zasiadają w parlamentach i innych autonomicznych ciałach. Jeżeliśmy więc sięgnęli do zasad i zbadali podstawy prawne tej kwestyi, to tylko dlatego, ażeby okazać, jak fałszywem jest zdanie niektórych naszych polityków, którzy, (jak n. p. Berhard na zebraniu przedwyborczem we Lwowie) oświadczają i twierdzą, że kapłanów wszędzie, gdzie panuje postęp, starają się usunąć od działania politycznego. Nietylko bowiem nie usuwają, ale owszem na zasadzie praw ogólnych obywatelskich do takiego działania ich powołują.

Zresztą ci panowie sami siebie pobijają, bo niechno gdzie znajdzie się kapłan, który po ich myśli działa, wówczas nie tylko nie będzie od nich zganiony, ale owszem, niekiedy w jednej chwili w ich oczach, a przynajmniej ich pismach, wyrośnie na „wielkiego kapłana“ lub na „wielkiego Biskupa.“

Z tego cośmy dotychczas wyłuszczyli wypływa, że chodzi tylko o to, jak określić granicę, aż do której współudział kapłana w polityce nie będzie sprzeczny z jego powołaniem.

W tej mierze stanowczej normy postawić nie można, inaczej bowiem rzecz się ma w społeczeństwie zdrowem i katolickiem, inaczej a w anormalnem i antichrześciańskiemi przesiąkłem zasadami; i znowu inaczej w politycznie wykształconem, a inaczej w tem, w którem życie polityczne dopiero kiełkować zaczyna.

W społeczeństwie zdrowem i katolickiem kapłani mogą więcej trzymać się zdala i poprzestawać ściśle na tem, co ich jest obowiązkiem wedle prawa państwowego, a rolę przewodniczenia i agitowania pozostawić szczerym i obowiązku swego świadomym katolikom. Przeciwnie w społeczeństwie, które nadpsuły zasady nowoczesnej kultury i postępu, dziać się musi przeciwnie. Pięknie to wyłuszcza *Warta*, którą tu cytujemy:

„Może to być bolesna dla tak zwanego liberalnego obywatelstwa wielkopolskiego: może to być powodem do zawiści, może to być i gdzieniegdzie przeszkodą do prędszego porozumienia się, że po stronie katolickiej większa część działania obywatelskiego przeszła dziś do rąk duchowieństwa, ale inaczej być nie może.

Wolelibyśmy sami, żeby na delegatów i posłów wybierano ludzi świeckich, pozostawiając duchowieństwu wdzięczniejszą niwę dusz katolickich i moralne przysposabianie umysłów do prac społecznych w duchu chrześcijańskim.

gdy przecież większość szczerze katolickiego obywatelstwa jużto z wychowania usuwa się od osobistego wystąpienia,

gdy młodsza i średnia generacya zagrzęzła w materializmie;

gdy wielka część ludzi dobrze myślących, dla samej tak zwanej „zgody sąsiedzkiej“ nie chce występować przeciw matadorom liberalnej rudery, więc nie dziw, że poczuwające się do obowiązku duchowieństwo występuje na czoło, i choć nie doświadczeniem, to przynajmniej zabiegliwością swoją i odwagą służy dobrej sprawie.

Zawsze tak bywało.

Jak narody pogańskie światłem wiary przez Kościół katolicki wywiedzione bywały dopiero na widownię życia politycznego, tak też i narody zagrzęzłe w nowożytnem pogaństwie, potrzebują ożywczej rosy ewangielicznej, aby odzyskać zdrowie i siły.

Tak dziś i we Francyi.

Choć i my świeccy, i świeckim tylko ludziom w rzeczach świeckich ulegać pragnący, głośno jednak przyznać musimy, że duchowieństwo wielkopolskie z godnością spełnia swój obowiązek, gdy z równym, patryoty-

niem jak prawowiernością budzi, naród do życia istotnego, do życia politycznego na podstawie wiary i moralności chrześcijańskiej.

Duchowieństwo to naraża się na wielorakie prześladowanie; duchowieństwo to odgrywa rolę bardzo niewdzięczną, bo za powrotem normalnych stosunków niechybnie usunie się znowu do właściwego sobie zatrudnienia; ale tym większa będzie jego zasługa, im trudniejsze dzisiejsze położenie. I jeżeli kiedy kto będzie mówił o odrodzeniu Wielkopolski w duchu legitymizmu, w duchu powiedzmy Chrystusowym, za dni naszych, to nie chcąc popełnić historycznego kłamstwa, będzie musiał przyznać, że chociaż kilkudziesięciu obywateli majętnych nie szczędziło tu grosza, chociaż masy ludu wiernego nie szczędziły rąk i serca, to duchowni nasi prawie bez wyjątku nie szczędzili i pieniędzy i serca i głowy, słowem całej osoby, w tym celu, żeby w tak okropnych czasach nie tylko ratować co się dało, ale krzewić życie „nowe“ w całym znaczeniu tego wyrazu.“

Co do społeczeństwa politycznie wykształconego właśnie jeden z powyższych dwu wypadków powinien być zastosowany, wedle tego czy takie dojrzałe społeczeństwo jest w stanie normalnym lub anormalnym. W społeczeństwie, zaś politycznie tak niewykształconem jak nasze, zadanie kapłana, jest bardzo obszerne. Można powiedzieć, że jak on powinien ludzi wychować na dobrych chrześcian, tak też on głównie ma ich kształcić na dobrych obywateli, gdyż nawet najlepszy i najbardziej katolicki rząd nie zrobi z poddanych swoich dobrych obywateli państwa bez pomocy kapłana, który do ludu ma największy przystęp i największą u niego posiada powagę i zaufanie. Daleko bardziej ma to miejsce tam, gdzie rząd nie odznacza się duchem chrześciańskim.

Wówczas bowiem ten obowiązek staje się o tyle bardziej naglącym i ścisłym, o ile większe grozi niebezpieczeństwo, że jeśli rząd lub inni kierownicy polityki wezmą wychowanie polityczne ludu w swoje ręce, wychowają go na nieprzyjaciół Kościoła i Duchowieństwa.

Odpowiedź na zapytanie powyżej postawione, które duchowieństwo, poznańskie czy galicyjskie ma słuszność, już jest dana.

Polityka i szlachta.

O szlachcie już ani wątpić nie można, że jest powołaną do pracy w życiu publicznem. Chociaż przywilejów już nie ma, to przecież bądź co bądź ona faktycznie przedstawia najpoważniejszą i najważniejszą cząstkę kraju; jej konstytucya jako posiadaczom większych posiadłości nadaje odrębne stanowisko w obecnym ustroju prowincyi i państwa; ona z tradycyi powołana jako „starsza brać“ do przewodniczenia ludowi i narodowi; ona przez stosunki społeczne zdolną największego wpływu na lud, a szerokiego na inne społeczności naszej warstwy; ona jednem słowem ma wszelkie tytuły i prawa, rej wodzić w naszem politycznem i ekonomicznem działaniu.

Niestety ta łaska marszałkowstwa, chociaż w sejmie jednemu z nich się dostaje, to jednakże nie dlatego, że oni rzeczywiście stoją na czele narodowej pracy, ale z innych może przeważnie materyalnych i pobocznych względów, jak tego dowodem ostatni prawdziwie anomalny wybór Marszałka który nie miał za sobą żadnej przeszłości politycznej. Nie chcemy przez to bynajmniej ująć cośkolwiek z zasług byłego Marszałka na innem polu, lecz to tylko wyrażamy, że zdaniem naszem człowiek bez politycznej cechy, tam tylko wyniesiony być może jednym zamachem na przewodniczącego w ciele politycznem, gdzie właśnie tak jak u nas, ci którzy są powołani do marszałkowania, bawią się w co innego, lub wcale nic nie robią.

A przecież po księdzu plebanie, pan, właściciel włości najwięcej nie tylko dla dobra ludu, ale i dla jego politycznego wykształcenia uczynić może.

W jaki sposób zabrać się do tej sprawy, jak szlachta odzyskać może stanowisko wybitne, które sama utraciła — oraz gdzie szukać przyczyn, dla których nic się nie robi w tym względzie, o tem jeszcze, da Bóg, mówić będziemy. Dziś mając jeszcze ważną i naglącą sprawę wyborów przed oczyma, zakończmy uwagą, że czas pomyśleć o tem, aby dwór z kościołem połączony zbliżył się do chaty i wniósł do niej ducha narodowego.

Sprawa wyborów.

Naturalna i sprawiedliwa agitacya wyborcza, to taka jakiej nam wzór daje Wielkopolska, której regulamin da się streścić do następujących punktów:

1. Powiaty wyborcze odbywają poszczególnie w celu przygotowania wyborów, zebrania przedwyborcze wszystkich, o ile być może, do wyboru uprawnionych obywateli.

2. Te zgromadzenia przedwyborcze: a) wybierają sobie same komitet wyborczy powiatowy, i delegata, b) stawiają 6 kandydatów do sejmu pruskiego, c) 6 kandydatów do parlamentu niemieckiego.

3. Delegaci na zjeździe prowincyonalnym wybierają z postawionych kandydatów posłów na każdy powiat.

4. Wszyscy wyborcy jak jeden mąż głosować mają za kandydatem przez delegatów wyznaczonym: o co się starają komitety wyborcze powiatowe.

Mając taki piękny i praktyczny wzór przed oczyma, poszliśmy w Galicyi zupełnie inną drogą.

Koło polskie sejmowe wybrało komitety centralne dla Lwowa i Krakowa, a te wybrały komitety powiatowe, a te znowu wybrały posłów, i starać się mają wszelkiemi środkami przeprowadzić ich po powiatach.

Każdy z łatwością pozna, że te dwa sposoby agitacyi przedwyborczej są sobie wręcz przeciwne. W Wielkopolsce agitacya idzie z dołu i wyborcy, a mianowicie lud, czynny w niej bierze udział: u nas agitacya poszła z góry, od Koła polskiego, a wyborcom bierną pozostawiono rolę.

Wypowiedzieliśmy i słowem i pismem, że sposób u nas zaprowadzony jest fałszywy i niesprawiedliwy. Fałszywy, bo nie zapewnia zwycięstwa i prowadzi do używania środków iż łagodnie powiemy, niewłaściwych celem przeprowadzenia wyborów; niesprawiedliwy, bo usuwa wyborców od współdziałania.

Ponieważ jednak wybory już są przed nami, nie czas naprawiać to, co raz już zwichnięte, lecz dla dobra pospolitego i dla narodowego interesu należy przyjąć komitety jakie są, i ze stanowiska katolickiego w sposób zawsze jeszcze możliwy starać się o pomyślne wybory.

Inaczej jednak bronić należy sprawy polsko-katolickiej w części wschodniej kraju, inaczej w zachodniej, po miastach i w większych posiadłościach. W części wschodniej kraju, gdzie żywioł ruski przeważa, całe usiłowanie ludzi dobrej woli skierowane być musi do tego celu, aby wybrać Polaka. Bo tam gdzie grozi niebezpieczeństwo, że z urny wyborczej wyjść może świętojurca, lepszy jest Polak nawet liberalny, aniżeli rusin zschyzmatyczony.

W części zachodniej, gdzie polską jest ludność, oraz po miastach i większych posiadłościach, gdzie liczyć można na inteligencyą wyborców, przedewszystkiem należy mieć na oku, czego od posła żądamy, i jakiego wyznania wiary politycznej od niego żądać mamy.

Już zaś do tego niezbędnie potrzebną jest rzeczą, mieć przynajmniej ogólne wyobrażenie o programie politycznym, a raczej społecznym, jaki sobie wytknąć powinniśmy w stosunku do potrzeb naszego kraju.

Mówimy o naszym „programie społecznym,“ gdyż chodzi teraz o wybory do sejmu, a sejm nasz, jak wiemy, nie wybiera już delegacyi, a tem samem nie wywiera takiego jak dawniej

wpływu na stosunek kraju do rządu. Zakres pozostawiony sejmowi jest przeważnie społeczny i wymaga tyle pracy, że sejm dobrzeby zrobił, gdyby polityczny stosunek do rządu zostawił delegatom. Może wprawdzie Sejm wypowiedzieć zdanie swoje, jak się zapatruje na dzisiejszy system rządowy, ale zdaje nam się, że ze względów utylitarnych nie należy tej kwestyi stawiać na pierwszem miejscu. Inaczej sejm nowy, tak samo jak dawny, będzie się bawił *wielką polityką* ze szkodą piekących spraw krajowych. A zatem przy wyborze posłów sejmowych głównie przed oczyma mieć należy kwestye nasze domowe czyli krajowe.

Już zaś co do tych, można powiedzieć, że wszyscy jakich kolwiek politycznych kierunków ludzie, prawie na jedno się zgadzają, a zatem rozwiązanie tych kwestyj jak n. p.: gminnej, ustawy drogowej i. t. p. wymaga przedewszystkiem sumienności i dobrej woli, oraz usposobienia, któreby posła czyniło zdolnym do zrobienia ofiary z swych osobistych zapatrywań i życzeń, na korzyść dobra społecznego.

Gwarancyą zaś takiego usposobienia może być tylko głębokie przekonanie katolickie posła. Hasłem tedy naszem przy wyborach do sejmu, powinno być, jak słusznie powtarzał nam kilkakrotnie, szanowny i zacny poseł krakowski p. Popiel: „Wybierać katolików“ — a katolików nietylko z politycznych względów, ale z przekonania, którzyby w życiu prywatnem i publicznem mieli odwagę stanąć pod starem ojców standarem: „*Pro fide et patria*“ „Za wiarę i ojczyznę“.

Ażeby zaś takich wybrano posłów, starać się oto powinno głównie duchowieństwo nasze, które zwłaszcza na wybory mniejszych posiadłości może mieć wpływ bardzo obszerny i skuteczny.

Niech więc nasi kapłani wezmą sobie za wzór wielkopolskich swych braci, a zwycięstwo przez tychże nad liberalizmem odniesione, niech im doda otuchy, że i oni zwyciężą, i przyspieszą chwilę, w której powiedzieć będziemy mogli: „*Emitte spiritum tuum et creabuntur, et renovabis faciem terrae.*“

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . .

Rozdział I.

Przedświt wiary.

Była to ciemna, burzliwa noc w grudniu roku 17—; wicher wył przeraźliwie, deszcz lał strumieniami; kogo przypadkowo zaskoczyła ta ulewa poza domem, uległ nielitościwej kąpieli, zmoczony do nitki, słowem: byłato noc, która na samo wspomnienie, że wypada pożegnać się z ciepłym kominkiem, napełniała zgrozą każdego. Wśród takiej nocy ośmielam się poprowadzić czytelnika, jednakże tylko w wyobraźni, w ślad za osobą, która jak to widać z jej urywanych monologów, wysłaną została za sprawunkiem nie miłym dla niej w taką niezdrową porę.

— Mnie się zdaje, że moja pani straciła zmysły: bo inaczej nie przyszłoby jej było na myśl posyłać mnie w tak straszną noc i za jakim jeszcze sprawunkiem? Oto przyprowadzić jej księdza katolickiego, jak go ona nazywa — ja nazwałabym go psem chrześciańskim. Gdyby nie stara Rebeka, która utrzymuje, że sprzeciwianie się jej w tej chwili dobiłoby ją do reszty, ani bym się była z miejsca ruszyła. Jestem pewna, że pan skoro się dowie o tem, będzie szalał ze złości; ale co mnie to obchodzi? — kazano mi, więc muszę. Może się księdzu temu nie zechce iść? ale słyszałam znowu, że oni nie wymawiają się nigdy od podobnych wizyt. Otóż i dom; trzeba zapukać.

W tej chwili słychać było silne pukanie do drzwi ubogiej plebanii, a równocześnie przez otwarte okno ozwał się głos z zapytaniem.

— Kto tam? i czego potrzebuje?

— Przychodzę po księdza Monroe; aby się udał do pewnej pani śmiertelną chorobą złożonej.

— Dokąd?

— Do Cavendish-House, tam na owem wzgórzu.

— Natychmiast. Proszę się chwilkę zatrzymać, albo wstąpić do pokoju, odpowiedział ksiądz Monroe otwierając drzwi. Natychmiast będę gotów.

— Nie, ja tu zaczekam, aż się jegomość zbierze; była nie bardzo uprzejma odpowiedź.

Poczciwy ksiądz niedał jej długo na siebie czekać; zarzuciwszy na siebie sutannę i przymknąwszy drzwi starannie, przystąpił do nieznajomej i rzekł: Jestem gotów — idźmy.

Uszedłszy parę kroków, zapytał powtórnie o osobę, która jego przyjścia żądała, a zwracając mowę niejako do siebie rzekł: O ile mi wiadomo, Cavendish-House zamieszkuje rodzina żydowska.

— A tak, odparła nieznajoma gniewnie — i będzie mieć dzisiaj ten zaszczyt, że mury jego splami obecność katolickiego księdza. Proszę nie myśleć, że ja z dobrą wolą pośredniczę w sprowadzeniu takiej hańby na dom mego pana.

— Z tego wszystkiego nie dowiedziałem się jeszcze, kto jest owa osoba, która żąda mego przybycia; odpowiedział ks. Monroe łagodnie.

— No, a któż inny jak nie moja pani? kogóż innego w całym domu usłuchanoby, gdyby zażądał coś podobnego?

— Czy wasza pani katoliczka?

— A niechże Bóg Elohim zachowa! zawołała nieznajoma z oburzeniem.

Widząc że się niczego od niej nie dowie, zaprzestał X. Monroe dalszych pytań.

* * *

W pół godziny stanęli przed Cavendish-House, a szanowny kapłan wprowadzony został natychmiast do komnaty damy, która go wezwała do siebie. Nie podobna wystawić sobie większego przepychu nad ten, jaki tam panował. Cokolwiek wybredność i sztuka wymyśleć są zdolne, tam się zgromadzone znajdowało; a jednak ta, dla której to wszystko jakby różczką czarodziejską stworzono, leży obecnie w ostatnich zapasach z śmiercią. Wszystkie bogactwa, któremi obsypała ją miłość z taką rozrzutnością, nie zdolają okupić dla niej jednej godziny życia. X. Monroe zbliżył się do łóżka i prawie szeptając wymówił pozdrowienie. Jakkolwiek przytłumionym był głos jego, nie uszedł jednak baczności umierającej.

Podniosła oczy, a wpatrując się pilnie w sługę Bożego, dała znak ręką otaczającym ją sługom, aby się wydaliły. W tej chwili przystąpiła jakaś podeszła w wieku żydówka do łóżka chorej i spoczywające na jej łonie w śnie błogim niemowlę chciała unieść ze sobą. Obrażone uczucie matki oburzyło się; przycisnęła dziecię konwulsyjnie do piersi, a zwracając ku owej kobiecie wzrok pałający gniewem, rozkazała jej opuścić komnatę.

* *

Pół godziny minęło. Krótka to chwila, nam częstokroć niewystarczająca na nasze marne błahostki; a jednak tak krótki przeciąg czasu, wystarczył Ojcu Monroe, aby w imieniu Najwyższego odpuścił neofitce grzechy całego życia i zasilił ją chlebem zbawienia na drogę wieczności. Obecnie klęczy u jej boku szeptając słowa modlitwy. Pokutnica usiłuje powtarzać za nim, naraz urywa — a składając w jego ręce niemowlę, z ostatnich sił wytężeniem rzecze:

— Ojcze! ach ochrzcij me dziecię. Nie podobna mi rozstać się z niem, póki nie będę wiedzieć, że jest chrześcianką. W imię Zbawiciela, który obecnie przemieszkuje w mem sercu, błagam cię, uczyń je jednem z wybranych dzieci Bożych.

Poczciwy kapłan przychylił się do jej życzenia; i wła-

śnie w tej chwili, kiedy udzielał nowo na świat przyszłemu dziecięciu Sakramentu odrodzenia, wstąpił Anioł śmierci i zimną ręką dotknął się skroni Matki.

Ojciec Monroe odmawiał modlitwy za duszę zmarłej, dołączając westchnienia za osierocone niemowlę. Nie miej oń obawy, kapłanie! Jest ono już dziedzicem królestwa niebieskiego, a u boku jego stoi na straży wysłannik niebios — Anioł Wiary.

Rozdział II.

Klejnot nieoszacowany.

Ośm lat minęło od owych wypadków. Za powrotem swoim do Cavendish-House, zastał Izaak Benimen istotę, którą kochał nad życie, zimną, skostniałą. Opanował go żal niewysłowiony, a taki żal nie objawia się głośno na zewnątrz: to też słudzy widząc jego twarz ponurą i wzrok osłupiały, nie mieli odwagi wspominać mu o odwiedzinach X Monroe u łoża umierającej małżonki jego. Stało się więc, że zamożny ten żyd nie dowiedział się o tem: iż piękna żona jego umarła katoliczką, a jedyne dziecię, Rebeka, jego chluba i nadzieja, była chrześcianką, napiętnowaną znakiem zohydzonego Nazarejczyka; a tem samem stała się dziedziczką raju obiecanego dobremu łotrowi, którego dziedzictwa nikt ją pozbawić nie może, oprócz występku. Od tego broni ją jednak Anioł Wiary, stojący u jej boku na straży i wyczekujący chwili, aby gdy rozum pocznie wyzwalać się z powicia nieświadomości, rzucić w jej niewinne serce nasiona niebiańskiej mądrości.

Nie długo miał czekać na tę chwilę.

Pewnego dnia, siedziała młodziutka Rebeka samotna w komnacie i była zajęta jak zwykle, porządkowaniem mnóstwa zabawek i pieścidełek, których jej ojciec codzień dostarczał. Oko badawcze musiało dostrzedz, że bawidełka te nie zajmywały ją w tej chwili w tym stopniu, jak to dotychczas bywało; owszem: jakby znudzona w końcu ich widokiem, poczęła odrzucać takowe od siebie, a obejmując główkę swemi drobnemi rączkami popadła, pierwszy raz w życiu, w zamyślenie.

Z tej zadumy obudziło ją wejście ojca, w którego objęcia z radością pospieszyła.

— Cóż? ty sama moje dziecię?

— Sama mój ojcze, oddaliłam wszystkich od siebie, oni mię nudzą. Zostań ty ojcze ze mną, pragnęłabym z tobą pomówić.

Benimen ucałowawszy ją czule, rzekł:

— Pleciesz banialuki moja szczebiotko, nie takie osoby, jak ty, bawią się konwersacyą; dla ciebie owe lalki i cacka; — idź baw się niemi.

Dziewczę potrzęsło głową. Już mię nudzą te dzieciństwa, ojcze, pragnęłabym zająć się czemś poważniejszem.

Pomimo że na obliczu jego malował się wyraz zasępienia, nie mógł się Benimen powstrzymać od serdecznego śmiechu.

— Ależ dziecię moje, poważne rzeczy nie bawią.

— Zajmują jednak; a te fraszki przestały mię już i bawić i zajmywać — Opowiedz mi raczej, ojcze, coś o Noem lub Mojżeszu, albo też o Izraelitach: jak to oni jęczeli w niewoli egipskiej za onego bezbożnego króla.

— Może opowiadać ci o tablicach Mojżesza, które otrzymał od Boga na górze Sinai?

— O nie! ta historya przeraża mnie; wolę słuchać o tem, jak Bóg okazywał swą dobroć dla ludu — aniżeli o jego piorunach. Takiego Boga boję się.

Benimen uśmiechnął się na te uwagi swej córki. Następnie ująwszy ją za rękę zaprowadził do swego gabinetu, gdzie, aby ją jakimś sposobem rozerwać, dał jej mnóstwo stalorytów do przeglądania.

W istocie przerzucała takowe jakiś czas z pewnem upodobaniem, ale i to uprzykrzyło się jej w końcu. Benimen siedział przy biórku, i był zajęty pisaniem listu. — Rebeka przysunęła do nóg jego krzesełko, usiadła na niem i główkę oparła na jego kolanach.

— Cóż mój gołąbku, już cię znudziły obrazki?

— Znudziły — ojcze.

Izaak podniósł ją na kolana, a tuląc z czułością ojcowską do serca rzekł:

— Więc rozmawiajmy o czem, jeśli tak chcesz koniecznie.

Oblicze dziewczęcia rozpromieniło się. Z pewną bojaźliwą nieśmiałością zapytała:

— Ojcze drogi — powiedz mi gdzie moja mama?

Biedne dziecię niespostrzegło chmury smutku, która w tej chwili przeszła nad czołem ojca.

— Zasnęła snem, w którym pogrążeni śpią nasi ojcowie — odpowiedział tenże poważnie.

— Ale my ją odwiedzić możemy; mnie tak smutno bez mamy; o gdybyś się postarał ojcze, aby rychło wróciła.

— Tego nie potrafię — ona już więcej nie wróci.

— Czyżby nie miała nas kochać, że więcej powrócić nie myśli?

— Przeciwnie — umarła dla ciebie.

— Jakto? a tyś nie starał się oto, aby raczej żyła dla nas obojga?

— To było niepodobieństwem — twoje życie okupione zostało jej śmiercią.

— Lecz któż był jej zabójcą?

— Taka była wola Boża, aby umarła.

— Cóż to za okrutny Bóg, który nam ją zabrał!

Nie odebrawszy żadnej na to odpowiedzi, podniosła oczy ku ojcu: — twarz jego zroszona była rzęsistemi łzami.

— Przebacz mi ojcze! zawoła błagającym głosem, przebacz mi, żem cię tem wspomnieniem zasmuciła.

Miasto odpowiedzi, Izaak uścisnął serdecznie swą miłą szczebiotkę, a otworzywszy szufladę od biórka, pokazał jej wielką ilość klejnotów porozrzucanych w nieładzie, mówiąc:

— Z pomiędzy tych rzeczy, które tu widzisz, mój aniołku, wybierz sobie co ci się podoba: dziś bowiem jest ósma rocznica twoich urodzin, a zarazem śmierci twej matki.

W onym zbiorze klejnotów, znajdowały się niektóre ogromnej wartości. — Pierścienie, złote naszyjniki, branzolety, ozdobne spinki, i t. p. przybory toaletowe były tam zgromadzone. Rebeka przebierała między niemi, odkładając na bok przedmioty, które jej bardziej przypadały do gustu; nie mogła jednak skłonić się do stanowczego wyboru. Wreszcie, przerzucając zbiór pereł, odkryła szkatułkę. Ponieważ była zamknięta, poczęła Rebeka szukać sposobu, jakby się dostać do jej wnętrza i spoglądała od czasu do czasu na ojca, wzywając go niejako na pomoc. Jednakże Benimen był czemś innem zajęty, i nie zauważał tego kłopotu dziewczęcia. Ponowionym jej usiłowaniom udało się wreszcie natrafić na sprężynę za pociśnięciem której odskoczyło wieczko szkatułki, w której ku wielkiemu zdumieniu swemu znalazła — krucyfiks. Z największą uwagą poczęła wpatrywać się w ów znak ludzkiego zbawienia, w ową postać człowieka rozpiętego na drzewie; nie mogła jednakże wytłumaczyć sobie, coby to oznaczać miało. — Krucyfiks ten, był rzeźbiony z kości słoniowej i spoczywał na podkładce z czerwonego aksamitu. Nie miał żadnego napisu; tylko na tle aksamitu wyszyte były drobnemi, perełkami wyrazy: „*Jezus, mój Bóg, Zbawca i Król.*“ Obracając szkatułkę odkryła Rebeka obrazek przedstawiający niewiastę cudnej urody, a około niego podobnie wyszywany napis: „*Marya, matka moja*“

— Drogi ojcze! — zawołała z uniesieniem — z pomiędzy wszystkich tych rzeczy, które zostawiłeś mi do wyboru, te mi się najlepiej podobają, wytłumacz mi jednak co one przedstawiają? Ta postać na drzewie, czy to człowiek? Ach jakże się cieszę, żem znalazła mą matkę; jaka ona cudownie piękna!

Izaak nie zauważał zrazu owej radości dziecka; aż gdy Rebeka zbliżyła się doń z prośbą, by mogła zachować sobie znaleziony przedmioty, ocknął się i rzekł:

— Wszystko, cokolwiek ci się podoba, możesz uważać za twoje, moja gołąbko!

— O jakże mi się to podoba, jakże to cudne, jakże to piękne! z uniesieniem wołało dziewczę pląsając, z jednego w drugi koniec pokoju.

W końcu zbliżyła się do ojca, a pokazując mu przedmiot swojej radości rzekła:

— Wytłumacz mi ojcze, co to jest i jakie ma znaczenie?

Twarz jego zachmurzyła się i jakiś złowrogi wyraz osiadł mu na czole, gdy spostrzegł co dziewczę trzymało.

Widząc ten wzrok surowy, drżącym głosem błagała Rebeka:

— Ojcze drogi, dozwól mi zatrzymać te rzeczy; wszak sam ofiarowałeś mi wszystko, cokolwiekby mi się podobało; a to podoba mi się najbardziej!

Benimen niebył człowiekiem bez serca, a dotego kochał swą córkę zanadto namiętnie, aby miał pogrążać ją w smutku, gdy uchylenie tegoż leżało w jego mocy. Z wypogodzoną więc twarzą rzekł:

— Zatrzymaj więc te przedmioty jako zabawki — a o ich znaczeniu opowiem ci natychmiast.

Z okrzykiem radości rzuciła się Rebeka w objęcia ojca, a usiadłszy na jego kolanach, z opartą na jego pierś główką, słuchała historji o Jezusie z Nazareth. (C. d. n.)

ULTRAMONTANIE I LIBERAŁY.

przez Bezstronnego.

Wstęp.

Przed rokiem niemal pisała dzielna i wiekopolska *Warta* „niema u nas katolików, niema liberałów." Nikt wówczas słowom jej wierzyć niechciał, a obecnie w czasie zebrań przedwyborczych stanęły te dwa stronnictwa w obec siebie, i stoczyły walną bitwę. Mimo to zdaniem naszem *Warta* prawdę napisała, bo wówczas gdy to zdanie wypowiedziała, w Wielkopolsce nie było tak, jak jest dzisiaj i stronnictwa dziś wybitnie zarysowane, na jasno i jawnie wypowiedzianych zasadach oparte, z ścisłym programem działania jeszcze nie istniały.

Było wówczas w Wielkopolsce tak prawie jak jest dziś w Galicyi. Istnieje materyał stronnictw, ale stronnictw nie ma, bo niema ludzi, którzyby stali pod pewnym, określonym sztandarem, ze świadomością celu do którego dążą, i środków, których użyć mają. „Nierządem Galicya stoi" możnaby dziś powiedzieć o prowincyi, która w porównaniu do innych dwu działów ojczyzny, cieszy się taką prawie wolnością, jaką niegdyś Polska posiadała.

Różnorodnych zasad ludzie ścierają się ze sobą w życiu prywatnem i politycznem, po książkach i gazetach, ale nikt tych rozproszonych szermierzy w hufiec jeden nie skupi, nikt komendy nad nimi nie obejmie.

Ktokolwiek choć powierzchownie jest obeznany z życiem naszem społecznem i politycznem, ten wie już, że te nieuszykowane masy naszego społeczeństwa dzielą zwyczajnie jak za granicą, tak i u nas na dwa obozy: ultramantanów i liberałów. Jestto jakby prawica i lewica parlamentarna. Ale jak w parlamentach rozróżniają skrajną lewicę i prawicę, środek, lewy i prawy środek, tak też i ten podział na ultramontanów i liberałów dałby się może na tyle podzielić odcieni, że ostatecznie trudnoby było stanowczo zaznaczyć granicę między dwoma obozami.

Ta mięszanina jest skutkiem bezmyślności większej części indiwiduów składających te obozy, a oraz braku programu i jasnych ustalonych zasad. Nikt bowiem ani z jednej ani z drugiej strony dotychczas nie zadał sobie pracy, aby zapytać siebie i zdać sobie sprawę, czem jest właściwie to, co razem z innymi nazywa ultramontaniznem i liberalizmem.

Zamiarem tedy jest naszym dotrzeć do sedna rzeczy, określić ściśle zasady tak zwanych ultramontanów i liberałów i w ten sposób odeprzeć z jednej strony niesłuszne zarzuty czynione jednym lub drugim, a wskazać co u jednych lub drugich może być szkodliwem a co pożytecznem.

Może też w ten sposób uda się nam to, czego oddawna pragniemy, t. j. utorować drogę do utworzenia stronnictw wybitnych, śmiało i konsekwentnie przeprowadzających swe zasady.

I.

Stan kwestyi.

Filozofowie pisząc rozprawę o pewnym przedmiocie, zaczynają zwykle od jego definicyi czyli określenia. Chcąc z całą ścisłością mówić o ultramontaniźmie i liberaliźmie, wypadałoby nam uczynić to samo, atoli właśnie w tej rzeczy z największą spotykamy się trudnością. Jak bowiem określić to, co się jasno nie przedstawia rozumowi i w objawach swoich tak zdaje się sprzecznem, że przepuścić trudno, aby do jednego mogło należeć rodzaju?

„Liberalizm — liberalny" jest szumnem hasłem wieku, tysiące niem sie zasłania w robotach swoich, ale przypatrzmy się jeno, którzy to nazywają siebie liberalnymi. Pragnie kto zabłysnąć na widowni politycznej i zdobyć mandat poselski, ogłasza się „liberałem". Chce inny uzyskać jakąś posadę, jakieś intratne miejsce *verwaltungsrata* lub podobne, mieni się liberalnym. Ktoś radby uchodzić za mówcę politycznego, sypie więc znowu frazesami liberalnymi, nie troszcząc się o to, ile treści będzie w tem co gada. Inny znowu odrzuca przykazania Boże i kościelne, i aby się usprawiedliwić, zasłania się hasłem liberalizmu. Wreszcie wszyscy każdego stanu i rodzaju ludzi, którzy chcą przed światem rozwieśić zasłonę, którąby pokrywała ich życie i czyny, zasłaniają się tarczą liberalizmu.

Oto liberalizm w niektórych objawach życia prywatnego i społecznego.

Liberalizm jest kromi tego wygodną wymówką, którą tak zwany szwindel i krach uniewinnia swe roboty, on jest pokrywką, którą się osłania zubożenie i zdziczenie mas, którą się usprawiedliwia bezwyznaniowa dążność wychowania i szkolnictwa, która służy za preteskt do prześladowania Kościoła i. t. p. plag dziewietnastego wieku.

Widoczniejszym jeszcze będzie ten zamęt, jeśli się przypatrzymy głowaczom wielkiej polityki. Bismark odgrywa rolę liberała, chociaż go słusznie nazwano mężem krwi i żelaza. Wiktor Emanuel, równie jak niegdyś Napeleon III. dzierży sztandar liberalny. Dziś nawet i Car Alexander w sprawie Słowian bawi się w liberalizm. Mężowie stanu, szwindlery i grundery, spekulanci i giełdziści chełpią się z liberalizmu. Podpalacze komuny, Garibaldi i rewolucyoniści i cała zgraja zwichniętych i skrzywionych osobistości mienią się wyznawcami liberalizmu.

Któż, kto zna historyę wieku temu zaprzeczy? i kto rozsądny nie przyzna, że skoro tak jest, wówczas w imię liberalizmu popełnia się niejedna zbrodnia, a hasło to bezwzględnie wzięte już się samo zdyskredytowało.

Nie powiemy jednak, że cały liberalizm, a raczej to wszystko, co pod hasłem liberalizmu się mieści, jest w czarn-

buł zgubne i zatrute. Są rzeczy, które i ludzie przeciwnego obozu w rezultacie przyjmują, chociaż nie hołdują zasadom liberalizmu.

I tak pod hasłem liberalizmu rozumieją się niektóre rzeczywiste zdobycze, a raczej zmiany przeprowadzane w naszym wieku, których i ultramontanie nie odrzucają, ale owszem starają się je wyzyskac.

Liberalną jest dzisiejsza forma konstytucyjna rządów; liberalną nazywa się (bo nie jest wyłącznie) dzisiejsza dążność, do oświaty ludu; liberalnem równe uprawnienie, i t. d. To wszystko nie jest złe, to wszystko Kościół przyjmuje jako fakt istniejący, a katolicy tego liberalizmu się nie wyrzekają.

Zanim pójdziemy dalej, i dotrzemy do zasady ostatecznej liberalizmu, rzućmy jeszcze okiem na obóz ultramontanów i jego przypatrzmy się objawom.

Ultramontanie to przedewszystkiem ludzie, którzy czcią i miłością otaczają Papieża, czy nim jest Pius IX. czyli kto inny prawnie obrany, którzy z uszanowaniem zwracają oczy za góry t. j. *ultra montes* do Stolicy Świętej. Ultramontanie to ludzie, którzy nie chcą ujarzmienia ani wypędzenia zakonów, nawet Jezuitów, ani odsuwania Kościoła od wpływu na ustawodawstwo i wychowanie; ultramontanie to ci, którzy Boga i Kościół kochają nad wszystko, a na drugiem miejscu dopiero inne rzeczy; którzy wierni są w spełnianiu praktyk religijnych i przykazań kościelnych; ultramontanie to wreszcie ci wszyscy, którzy na jakiemkolwiek stanowisku pracując niezapominają, a raczej wyraźnie wypowiadają, że Bogu się poddają i od Boga czekają i spodziewają się błogosławieństwa i pomocy.

Ultramontanie to mają być ci, którzy są ultra-konserwatystami czyli dzierżącymi mocno przy dawnych instytucyach i prawach; którzy odrzucają wszelkie reformy i sprzeciwiają się nowym prądom wieku.

Każdy widzi, że te ostatnie opisy ultramontanów nie oni sami podają, ale że jako takich piętnuje ich obóz przeciwny. Czy słusznie, później obaczymy.

Przedstawiwszy w ten sposób to co powszechnie piszą i mówią o ultramontanach i liberałach, z łatwością poznać możemy, że wszystko to są znamiona i objawy, jednym i drugim właściwe, lub fakta jednym lub drugim przypisywane, a nie sama zasada ultramontanizmu lub liberalizmu. Zasada będzie jedno jakieś podścielisko tych wszystkich zewnętrznych objawów i faktów, to jakby dusza, której czynnościami są wszystkie przytoczone manifestacye; to jakby korzeń, z którego wyrastają rozmaite konary i latorośle.

Jak więc badacz natury, z różnorodnych zjawisk fizycznych wywodzi pewne prawa w naturze istniejące, tak my z tych różnorodnych zjawisk moralnych wywieść i postawić musimy jedno powszechne prawo, czyli zasadę ultramontanów i liberałów.

Zanim to jednak uczynimy, jeszcze jedna uwaga. Słusznie zapytać by można, czy ultramontanie i liberały są stronnictwem politycznem, czy religijnem, czy ekonomiczno-społecznem, czy też jakiego innego rodzaju? Trudna na razie odpowiedź. Spostrzeżenia powyżej opisane jawnie dowodzą, że począwszy od życia prywatnego, aż do wysokiej polityki dyplomatów, przez wszystkie szczeble społecznego życia, spotkać się można z hasłem ultramontanizmu i liberalizmu. Ultramontanów i liberałów rozróżnisz przy ognisku domowem, znajdziesz ich w biurze, w warsztacie i w innych zajęciach i stanach, w końcu spotkasz się z nimi w ministerstwach i parlamentach. To nam każe wnosić, że zasada, której szukamy, musi być tego rodzaju, żeby jej wpływ przenikał wszystkie warstwy i wszystkie sfery życia społeczności ludzkiej.

Mając to wszystko przed oczyma, zestawiamy najpierw niejako przedwstępne ogólne zasady, a raczej następujące cechy ultramontanów:

1. Wierne i niewzruszone trzymanie się nauki katolickiego Kościoła.
2. Energiczne i otwarte odrzucanie b ł ę d ó w nowoczenych.
3. Przyjęcie pełne zaufania zmiany systemu rządowego, i innych reform wieku.
4. Wyzyskiwanie w granicach prawem Bożem wskazanych, postępu, jaki społeczeństwo ludzkie w naszych czasach uczyniło.

Tym przeciwne są następne ogólne zasady czyli cechy liberalizmu:

1. Odrzucanie i potępianie nauki katolickiej, o ile z nią nie dadzą się pogodzić idee naszego wieku.
2. Wyniesienie pewnych idei wieku do rzędu i godności zasad.
3. Odrzucanie powagi i najwyższej władzy Kościoła czyli Papieży, a nawet Soboru powszechnego.

II.

Właściwa kwestya sporna.

Po takiem zestawieniu cech i ogólnych zasad obydwu stronnictw, o którego dokładności nikt podobno wątpić nie może, zdaje się łatwą być rzeczą, wskazać właściwą kwestyę sporną, która świat obecny dzieli na dwa obozy. Nie chodzi jak widzimy, właściwie ani o postęp czy to materyalny czy to naukowy; ani oni o formy polityczne rządu, mniej lub więcej przestrzegające wolności obywateli; ani o dawne przywileje stanów i arystokracyi; ani o wolność ekonomiczną handlową lub przemysłową; ani o oświatę ludu, jednem słowem o żadną ideę wieku. Wszystko to są kwestye, w których ultramontanie i liberały niekiedy jednego mogą być zdania, a w których katolicy mogą z wszelką swobodą trzymać się opinii, która im się wydaje najprawdopodobniejszą. Kwestya główna, k w e s t y a w i e k u n a s z e g o to stosunek Kościoła do społeczeństw nowoczesnych. Czy społeczeństwa naszego wieku są w porządku moralnym wolne od wszelkiej władzy i powagi nadnaturalnej? oto pytanie i kwestya sporna. Nato pytanie Kościół i społeczności nowoczesne odpowiadają w sposób zarówno stanowczy i kategoryczny. Kościół mówi: nie, — społeczności nowoczesne: tak, — między temi dwoma twierdzeniami należy uczynić wybór.

Ci którzy głośno za zasadę stawiają, zupełną sekularyzacyą i bezwzględną niezależność społeczeństw czyli państwa od Kościoła — t o l i b e r a ł y, to lewica, która zresztą składa się z bezwyznaniowych i *liberalnych katolików*, t. j. najpierw liberalnych, a na drugiem miejscu katolików, jeżeli możebną jest rzeczą być liberalnym nie przestając być katolikiem.

Ci którzy przeczą, że społeczności ludzkie czyli państwa mogą być niezawisłe od Jezusa Chrystusa i jego Kościoła, chociaż przyjmują *de facto* niektóre skutki tego

rozdziału mniej szkodliwego Kościołowi jak państwu — to prawica — to ultramontanie, czyli katolicy przedewszystkiem, a potem ludzie tego lub owego politycznego przekonania.

Dodać trzeba, że poza tymi znajdzie się garstka niezdecydowanych, którzyby chcieli nie rozwiązując kwestyi, mówić językiem liberalnym, ale tak zręcznie i oględnie, aby wprost nie zaprzeczać zasad katolickich, czyli t. z. ultramontańskich.

Oczywistą jest bardzo rzeczą, jak takie stanowisko jest fałszywe, i jak mimo wszelkie usiłowania ażeby się utrzymać w centrum pomiędzy prawicą i lewicą, ci niezdecydowani narażają się liberałom, nie zadowolniając, a raczej zasmucając prawych katolików. C. d. n.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Chociaż tytuł tej rubryki „Ze świata katolickiego" zdaje się ścieśniać zakres wiadomości, które ona ma zawierać, to jednak słusznie powiedzieć możemy, że obejmować ona będzie bieżącą historyę świata, dzieje spółczesne ludzkości.

Bo czyż da się zaprzeczyć, że coraz widoczniejszą i powszechniejszą staje się na całym świecie walka pomiędzy żywiołami: religijno-katolickim, a bezreligijnym-antikatolickim, występującym już to pod postacią liberalizmu, już to pod postacią republikanizmu, już to pod postacią herezyi, schyzmy, islamizmu i. t. p ?

Przejdźmy wszystkie państwa Europy, a zobaczymy, że chcąc pisać ich dzieje spółczesne moglibyśmy je zatytułować: „Walka państwa z Kościołem" — idei katolickiej z ideą ateizmu, protestantyzmu, schyzmy, herezyi, koranu i t. d.

Wiadomości więc „ze świata katolickiego" wszystkich nas Polaków obchodzić powinny, ponieważ nam streszczają dzieje dzisiejszej ludzkości, i ponieważ wskazując nam klęski lub tryumf katolickości, wskazują tem samem postęp lub cofanie się idei prawdy i sprawiedliwości, tych idei, od których zwycięstwa na świecie zależy zwycięstwo i naszej polsko-katolickiej, na prawdzie i sprawiedliwości, opartej sprawy.

Będziemy się zatem starali nietylko dawać luźne ztąd owąd zebrane wiadomości, ale, o ile to być może, przedstawiać stan i ruch katolicyzmu na całym świecie — i w tym celu począć dziś musimy od niektórych ogólnych rysów.

Galicya. Ogólny stan rzeczy w naszej prowincyi w bardzo smutnych przedstawia się barwach, „Królowa opinia", słusznie nazwana prostytutką, owładnęła największą, a do tego wyższą wykształceniem i stanowiskiem część narodu, a wskutek tego jej rodzone dzieci: obojętność religijna i bezmyślność rozwielmożniły się. Duchowieństwo nie odznacza się apostolską gorliwością, a tu i owdzie owiać się dało tchnieniem liberalizmu; arystokracya i szlachta gnuśniejąca w sobie samej; inteligencya o skrzywionych, niekiedy jawnie bezwyznaniowych tendencyach; stan rzemieślniczy zubożały i rozpróżniaczony; lud wiejski ciemny i zaniedbany, przytem wszystkiem zamięszanie i zamęt wszystkich pojęć lub *dolce far niente*, brak wszelkiego programu i myśli politycznej — oto w krótkości stan naszej Galicyi.

Wszakże, dodajmy to na pociechę, już prawda i myśl Boża zaczyna torować sobie drogę. Usiłowania kilkoletnie garstki ludzi dobrej woli i wpływ niewielu pism, dobrym ożywionych duchem, nie pozostały bez wpływu.

Pierwszy symptom odrodzenia to to, że wszyscy czują, że tak jak jest teraz jest źle. Jeszcze nie ma ogólnej świadomości jakim sposobem dążyć do tego, aby było lepiej, ale już są pracownicy na niwie Bożej.

Pierwszym ogniskiem, z którego światło płynie, to *Kraków*. Tam się skupiają najlepsze siły prowincyi. Na polu nauki i publicystyki stoją ludzie wytrawni doświadczeniem, którzy oraz wyraźniej i dobitniej w czysto-katolicki ton uderzają. Na polu religijnem głos najpierwszego dziś w Polsce kaznodziei, prace wielu znakomitych kapłanów i Ojców Jezuitów rozbudziły pobożność mieszkańców miasta i okolicy. Ztamtąd na całą prowincyą co miesiąc rozchodzi się dwadzieścia kilka tysięcy „intencyj miesięcznych" SERCA JEZUSOWEGO*), a przeszłego roku dzień 16 czerwca był świetnym dowodem, jak Kraków umie być katolickim, i że jest jak był Rzymem polskim.

Po Krakowie pierwsze miejsce należy się *dyecezyi przemyskiej*. Ogniskiem życia religijnego tamże jest Starawieś w Sanockiem. Ztamtąd padła pierwsza iskra, która zapaliła lub w jeden płomień zebrała rozrzucone po dyecezyi, a zwłaszcza w samym Przemyślu, ogniki. Od dawna już dzielne pióro z Przemyśla wstrząsało niekiedy Polską całą, a tu i ówdzie ruszało się zdolne i gorliwe duchowieństwo. Od lat kilku dopiero, gdy rektorstwo w Starejwsi objął energiczny i przedsiębiorczy O. Jackowski praca odrodzenia stała się więcej organiczną. Zawiązano stowarzyszenie *Boni Pastoris*, którego rektorem jest X. prałat Skrzyński, a które ma celu urządzanie dorocznych ćwiczeń duchownych dla kapłanów, a misyj dla ludu, za pomocą składek i modlitw stowarzyszonych. Odtąd rekolekcye i misye odbywają stale co roku po różnych parafiach bez wkładania kosztów na proboszczy, owszem niekiedy z ich zyskiem na rzecz kościoła, a zawsze z pożytkiem duchownym dla parafii. Uorganizowano zupełną grupę misyonarzy, których stacyą zwyczajną jest Starawieś. Misye te już i po miastach (w Rzeszowie i Drohobyczu) poczęto odprawiać, i urządzono osobne konferencye wieczorne dla inteligencyi, która nietylko pilnie słuchała, ale i do śś. Sakramentów przystępowała. Niezmordowany O. Jackowski doprowadził do skutku także ćwiczenia duchowne dla szlachty i pań, których pierwsze próby w przeszłym roku świetnie się udały.

Po dyecezyi Przemyskiej następuje *lwowska*. Do niej przeszły z sąsiedniej dyecezyi misye ludowe i ćwiczenie duchowne kapłanów. Największą zasługą i najpiękniejszą pamiątką rządów naszego sędziwego Arcypasterza są właśnie ćwiczenia duchowne kapłanów, z jego woli od trzech lat zaprowadzone. Arcypasterz nietylko je nakazał, ale we Lwowie sam ku wielkiemu zbudowaniu kapłanów każdą razą bierze w nich pilny udział, a koszta utrzymania wikaryuszów w czasie kilkudniowego pobytu w seminaryum z własnej opędza szkatuły. Gdy to piszemy, właśnie ćwiczenia duchowne tegoroczne zostały zakończone. Przeszło 60 kapłanów, z prowincyi i miasta wzięło w nich udział, a wszystkich podnosił przykład siwizną okrytego pasterza, który zaingurowawszy je nabożeństwem z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w poniedziałek (18 b. m.) wieczorem, przez wszystkie trzy dni w nich uczestniczył i zakończył w piątek mszą św. o 7 godzinie, w czasie której rekolektanci przystąpili do Stołu pańskiego.

I tu tak samo jak w Tarnopolu powzięto myśl założenia bractwa *Boni Pastosis*, o którem obszerniej pomówimy w przyszłych Nrach. Dodać to trzeba, że w piątek po zakończeniu ćwiczeń duchownych kapłani zamiejscowi byli na pożegnaniu u Jego Excelencyi. Po stosownem serdecznem przemówieniu X. Dziekana Siekanowicza, Jego Exelencya równie serdecznie do zgromadzonych przemówił, polecając wytrwałość w dobrych postanowieniach, do której dopomoże, jeśli kapłani będą oddawać się modlitwie, odprawiać mszę św. nabożnie i bez pospiechu, czytywać Pismo święte i starannie

*) „Intencya miesięczna" jest to maleńka broszurka in 12°. o 16 stronicach której celem jest rozkrzewianie nabożeństwa do Serca Pana Jezusa. Tak nazwana dlatego, że poleca co miesiąc pewną intencyą, za którą wszyscy członkowie stowarzyszenia ku czci Serca Jezusowego ustanowionego modlić się mają. Prócz tej intencyi zawiera jeszcze treściwe nauki duchowne i tak zwane Błogosławieństwa Serca Jezusowego, czyli łaski nadzwyczajne za wezwaniem Serca Jezusowego otrzymane. Taniość tej broszurki (2 centy) sprawia, iż się tak licznie rozchodzi. Rozpoczęliśmy ten rodzaj wydawnictwa w grudniu 1870 i prowadziliśmy je do sierpnia 1871. Dziś, acz ono jest nie w naszych rękach, cieszymy się, że myśl nasza tak dojrzała i intencye same liczą więcej prenumeratorów, jak wszystkie inne pisma peryodyczne razem.

opracowywać kazania. O mszy powiedział Arcypasterz: „Msza powinna trwać pół godziny, a żałobna nie mniej jak 20 minut, kto prędki jest w mówieniu, niech się hamuje.“

Wprawdzie jeszcze ćwiczenia i misye ludowe nie są tak ożywione i częste jak w dyecezyi Przemyskiej, ale gdy już i u nas krok zrobiono w celu założenia bractwa *Boni pastoris*, ono gdy przyjdzie do skutku, z pewnością czynność rozległą rozwinie.

Wydawnictwa religijne większym może jeszcze aniżeli w Krakowie cieszą się powodzeniem. Znaną jest rzeczą, ile tysięcy rozeszło się książeczek jubileuszowych, oraz ile co roku rozchodzi się Czytań majowych, a tego roku do 1000 rozeszło się Czytań czerwcowych. *Przegląd lwowski*, *Wiadomości kościelne* i *Chata* oddawna już o własnych stoją siłach. *Wieniec* i *Pszczółka* w tym roku właściwie powstawszy, dotychczas uzyskały 1200 prenumeratorów. *Posłaniec Serca Jezusowego*, który jest rozszerzoną i wydoskonaloną *intencyą miesięczną* ma ich jeszcze więcej.

Ostatnie dotąd miejsce zajmuje *dyecezya Tarnowska*. W prawdzie i tam już weszły w życie ćwiczenia duchowne kapłanów, ale o misyach ludowych jeszcze nic słychać. Zresztą tam lud jest najwięcej oświecony, a wydawnictwa lwowskie i krakowskie tam najliczniejszy mają zastęp odbiorców. Tego też roku miało miejsce zdarzenie, które wróży dobrą przyszłość dyecezyi tarnowskiej. W dzień Serca Pana Jezusa odbyło się w katedrze tamtejszej poświęcenie obrazu tegoż Serca. Obrzędu dopełnił sam JEX. Biskup Pukalski przy niezmiernym natłoku ludzi. Wiedząc jaki w pływ wywiera nabożeństwo do Boskiego Serca Jezusa i jakie błogosławieństwa do niego jest przywiązane, pojąć można, jakiej ten fakt jest doniosłości.

Z tego trzeszczenia poznać możemy, że sprawa polsko-katolicka w naszej prowincyi nie jest jeszcze w tak rozpaczliwym, jak by się zrazu zdawać mogło, stanie. Prawda, że główną jej podporą jest duchowieństwo z małą garstką szlachty, oraz lud prosty, ależ to właśnie dodaje większej otuchy, gdyż dowodzi, że ziarno Boże w najlepszym i najbujniejszym spoczywa gruncie, na którym gdy wzrośnie i wyda owoce, zagłuszy chwasty liberalne. Potrzeba tylko jeszcze trochę pracy i wysilenia ze strony Duchowieństwa, potrzeba, aby ono się zorganizowało i wzięło do pracy z wiarą w świętość swej sprawy, w niezmylność danych nam obietnic Bożych, a może niezadługo doczekamy się takiego zwycięstwa, jakie dziś odniosło Duchowieństwo i stronnictwo katolickie, czyli tak zwane ultramontańskie w Wielkopolsce.

Wielkopolska. Wtej, obecnie w tak ciężkich ze rządem zapasach będącej prowincyi, dziś — kiedy tego może najmniej spodziewać się można było — odnieśli katolicy nad liberałami świetne zwycięstwo. Ażeby dać pogląd na przebieg tej walki zakończonej obecnym tryumfem, musimy się nieco wstecz cofnąć.

Wiadomą jest rzeczą, jakie losy spotkały Kościół katolicki po zwycięstwach pruskich. Więzienie, gwałty, wygnanie, internowanie, grzywny, licytacye, śledztwa — oto treściwa historya Kościoła w Wielkopolsce w tych latach. Duchowieństwo wielkopolskie, wychowane w szkole Kardynała, lub przez niego obudzone do nowego życia, a więc pełne przywiązania do Kościoła, pełne gorliwości i męstwa, zepchnięte zostało siłą przed prawem idącą ze swego stanowiska naturalnego, t. j. z pola kościelnej pracy, i już nie częściową, ale całkowitą prawie działalność swoją zwróciło na pole polityczne. Stworzyło ono rzeczywiście prasę katolicką ludową, zaprowadziło wiece katolickie, rozbudziło lud do zajęcia się sprawami kraju, słowem wyrobiło z niego „obywateli kraju“ świadomych swoich obowiązków i praw swoich. Stronnictwo liberalne brało udział w tej pracy, bo wiedziało, że do ludu inaczej jak po katolicku odezwać się nie można. Po roku takiej „wiecowej“ i „gazeciarskiej“ pracy, gdy przyszło do agitacyi wyborczej, kapłani wielkopolscy trzymając się ściśle „regulaminu wyborczego“ którego szkic wyżej podaliśmy, z ludem przybywali na zgromadzenia wyborcze, i stawiali listy kandydatów, złożone z ludzi katolickich do gruntu przekonań, usuwając tych tylko dawniejszych posłów, którzy w obronie katolickiego Kościoła w sejmie i parlamencie stawali li tylko z politycznych pobudek. Nigdy innego zarzutu tym posłom nie czyniono, owszem głośno to na wiecach wypowiadano, iż uznają ich zasługi, lecz wolą katolików z przekonania, jak k a t o l i k ó w z p o l i t y k i. Liberalne stronnictwo, jakby przeczuwając, że w obec masy katolickiego ludu nie zdoła się utrzymać, podniosło krzyk rozpaczy. Pojawiły się zjadliwe artykuły, pamfleciarskie broszury, walczące zwyczajną bronią: odsądzania od miłości ojczyzny, zarzucania zdrady interesu narodowego, rozrywania obozu narodowego, i. t. d.

W Gnieźnie, Trzemesznie i w kilku innych miejscach przyszło do starcia obozu ultramontańskiego i liberalnego, przy którem liberałom udało się wziąść górą.

Właściwa jednak walka, czyli walna bitwa stoczoną została w Poznaniu. Na zgromadzeniu przedwyborczem dnia 10 sierpnia stawili się katolicy w tak znacznej liczbie, że liberali na pierwszy rzut oka mogli być pewni przegranej. Nie chcąc być pobitymi od razu, szukali pomocy u rządu, i niesfornem zachowywaniem się wywołali rozwiązanie zgromadzenia przez komisarza policyi. Inwektywy na katolików i stronnictwo *Kuryera* przybrały jeszcze ostrzejszą formę, a niegodziwym insynuacyom i niesłusznym zarzutom nie było końca. Niestety i niektórzy duchowni, których imiona pomijamy, znaleźli się w obozie liberalnym. Jakiś X. Weredyk pisał w Dzienniku Poznańskim po *zakonie dziennikowym*, podnosząc zasługi stronnictwa „narodowców,“ a obciążając ultramontanów zarzutem zdrady i. t. p. Podobnie czynił komitet wyborczy poznański do liberalnego obozu należący.

W skutek tego trzydziestu kilku obywateli Wksiętwa, między którymi kilkunastu kapłanów zwołało na dzień 6 września wiec polsko-katolicki do miasta Poznaniu na 12 godzinę w południe w sali Bazarowej. Strach paniczny ogarnął liberalnych. Co to robić? Lepiej nie pójść na wiec, jak odejść ze wstydem. Padło więc hasło z redakcyi *Dziennika Poznańskiego*: „Nie pójdziemy.“ — I nie poszli. Ale mimo to zebrało się w czas oznaczony przeszło 1000 osób. Wszystko Duchowieństwo i starsze i młodsze (na dowód, że się zgadza z tem co robią księżyki) nie którzy duchowni z Prus i Szląska, obywatele i mnóstwo ludu. Powiedziano na tem wiecu cztery mowy: mowa p. Henryka Krzyżanowskiego o wyborach; mowa ks. Dr. Wartenberga o szkołach; mowa ks. Dr. Kanteckiego o oświacie ludowej; i mowa Dr. Chłapowskiego o czytelniach. Pierwsza mianowicie mowa pana Krzyżanowskiego najdzielniejsza, mowa jak ją nazwano prawdziwie „sejmowa“ pobiła na miazgę liberałów, określając stanowisko katolików, i odpierając niegodne zarzuty przeciwników. Żałujemy, że tej mowy w całości podać nie możemy, przytoczymy jednak niżej niektóre jej ustępy w odprawie *Gazecie Narodowej*. Wiec ten, już zapowiadał bliski zgon liberalnym, istniał jednakże jeszcze komitet wyborczy liberalny dla miasta Poznania, który bądź co bądź nie chciał wypuścić piastowanego berła z ręki swego stronnictwa. Chociaż to co było uchwalone na rozwiązanem przez policyą zebraniu, mianowicie wybór komitetu i delegata było prawomocne (bo rozwiązanie zebrania nie unieważniało jego uchwał) komitet zamyślał zebrać drugie zgromadzenie o niedogodnej dla rzemieślników godzinie i na nowo obrać komitet, delegatów i kandydatów. To wywołało protest 1700 wyborców, którzy żądali od komitetu, aby się usunął, i pozostawił im załatwienie sprawy wyborczej na walnem zgromadzeniu.

Komitet się wymawiał i zasłaniał regulaminem- pozostał i zwołał sam walne zgromadzenie na 14. września. Był to dzień Podwyższenia Krzyża. Sprawa Chrystusa odniosła też najświetniejsze zwycięstwo. Przewodniczącego komitetu, który się narzucał na przewodniczącego zebrania, uproszono aby ustąpił, wybrano przewodniczącym ks. Jaskulskiego, zatwierdzono wybór dawny, a lista kandydatów do sejmu i parlamentu, którą podał ks. Dr. Kanteckie przeszła prawie jednomy-

ślnie na zebraniu liczącem przeszło 600 osób. Liberalni postradali buławę hetmaństwa w pracy narodowej — a duch narodowy, polsko-katolicki zwyciężył — i katolicy wzięli w swoje ręce dalsze kierownictwo. Oto co zdziałać może energia i stanowczość kapłanów!

Z pod Moskala. Krwią i łzami pisze się dzisiejsza historya Kościoła katolickiego pod rządem rosyjskim. Dziś nas pocieszać może tylko stary Tertuliana axiomat: *Sanguis martyrum semen christianorum* — krew męczenników jest nasieniem chrześcian. Ta krew jeszcze nie przyschła, ani nie miała jeszcze czasu wsiąknąć w rolę Bożą— ale z czasem z pewnością wyda owoce.

Ale do dokładnego wyobrażenia o położeniu Kościoła pod Moskalem, potrzeba rozróżnić ziemie zabrane: Podole, Ukrainę, Wołyń, oraz Litwę od Królestwa polskiego. W pierwszych Kościół katolicki *de jure* już zniesiony. Istnieją jeszcze parafie katolickie, świeci tam jeszcze kilka zakonów, ale katolicy muszą się trzymać kalendarza greckiego, i doznają na każdym kroku napaści, ucisku i gwałtów. Litwa nieszczęśliwa zostaje pod opieką wilka w owczej skórze, ks. Żychlińskiego, który jako zwierzchnik najwyższy kościelny prowadzi dalej dzieło Murawiewów. Najświeższy dekret carski ustanawia wizytatorów, którzy czuwać mają nad zaprowadzeniem języka rossyjskiego w rytuale. — Królestwo Polskie świeżo dekretem cara dnia 7 b. m. w czasie pobytu jego w Warszawie wydanym, utraciło ostatnią cechę odrębności od innych prowincyj, przez zniesienie przybocznej carskiej kancelaryi dla Królestwa Polskiego, atoli Kościół katolicki ma tam jeszcze nieco wolności. Biskup Popiel objeżdżał niedawno swą dyecezyę i odbierał honory nawet od czynowników; zakony jeszcze są liczniejsze i prawo nowicyatu jeszcze nie całkiem zniesione; w Warszawie wychodzi pismo kościelne *Przegląd katolicki*, i inne katolickim ożywione duchem *Kronika rodzinna*; wydawnictwa książek religijnych jeszcze nie wzbronione, doznają wielkiego powodzenia i zasilają nawet inne prowincye — słowem jeszcze ruch katolicki nie został zupełnie zatamowany. Ze smutkiem dodać musimy, że oprócz knuta moskiewskiego, szarpie i rani Kongresówkę także własne dziennikarstwo polskie w Warszawie, które otwarcie nawet na bezdroża zupełnego ateizmu schodzi. Prasa ta antikościelna doznaje ze strony cenzury moskiewssiej wielu względów, tak dalece, że pisma katolickie nawet polemizować z nią nie mogą.

Mówiąc o Królestwie nie możemy milczeniem pominąć klasztorku w Zakroczymiu.

Miasteczko to cztery mile od Warszawy położone, dziwnym rządzeniem Opatrzności jest dziś dla Polski szkołą życia religijnego. Posiada ono klasztor OO. Kapucynów, jeden z przytułków, jaki im jeszcze pozostawiono. Między Ojcami tamtejszymi znajduje się i O. Prokop, któregobyśmy nazwali Ojcem duchownym Polski. On bowiem jeden uprawia dziś niwę ascetyczną na naszej ziemi, rozsyłając nieustannie ze swego ustronia na całą Polskę dziełka duchownej treści, z których ostatnie: Żywot św. Franciszka z Assyżu mierzyć się śmiało może ze znakomitemi dziełami tego rodzaju za granicą.

Pozostawiając do przyszłego Numeru przedstawienie sytuacyi ogólnej Kościoła u innych narodów, podajemy dziś z obcych krajów ważniejsze bieżące wypadki w luźnej kronice.

Kronika kościelna.

Z Rzymu piszą, że 22 lub 28 b. m. odbędzie się tajny konsystorz. Donoszą nawet o tem, że Ojciec św. zamianuje kilku nowych kardynałów. — za wiadomość tę nie ręczymy. Pomiędzy nowo obranymi kardynałami ma być Monsignore Nina, audytor przy św. Inkwizycyi, Monsignor Serafini, i biskup Dupanloup. Bardzoważne odkrycie zrobiono w kościele St. Pietro in Vincoli. Przy wykopywaniu pod wielkim oltarzem w tym kościele znaleziono marmurową trumnę, długości przeszło dwu metrów. Pięć płaskorzeźb znajdujących się na tejże są w bardzo dobrym stanie. Trumna jest zrobiona w stylu pochodzącym z 4 lub 5 wieku. Pierwsza płaskorzeźba przedstawia wskrzeszenie Łazarza, przy tem znajduje się jego siostra klęcząca przy śmiertelnym łożu; na drugiej cud pomnożenia ryb i chlebów; na trzeciej rozmowa z Samarytanką przy studni; na czwartej przepowiada Jezus św. Piotrowi jego potrójne się zaparcie; a na piątej i ostatniej oddaje św. Piotrowi klucze królestwa niebieskiego. Można było poznać jeszcze iż trumna wewnątrz podzieloną była na siedm części. To daje do poznania, że trumna znaleziona jest zapewne ta, do której złożono zwłoki siedmiu Machabeuszów, o których dzieje Kościoła i tradycya podaje, że są złożone w Eudoxiańskiej Bazylice.

Wjednem z pism Benedykta XIV. czytamy:

. . . „*Soli Machabaei, quorum corpora condita sunt in. Basilica S. Petri in Vinculis in Urbe juxta vetera caimina. selata a Martinello in Roma ex ethnica sacsa pag. 284*

Pelagius rursus sacravit Papa aeator Corpors Sanetorum condens ibi Machabaeorum. Władza kościelna kazała natychmiast opieczętować trumnę i spisać protokół, by można rzecz dokładnie zbadać

W Monachium zostało zagajone na dniu 10. b. m. 24te z rzędu zgromadzenie jeneralne katolickich stowarzyszeń niemieckich.

Komitet przygotowawczy tegoż zgromadzenia wystosował pod dniem 14. sierpnia adres do Ojca św., który odpowiedział nań pismem, przedstawiającem w właściwem świetle tendencye liberałów, moderantów i katolików państwowych, jakoteż zwolenników *modus vivendi*. Między innemi wyraża się Ojciec św. o tym rodzaju katolików w następujący sposób: „a chociaż jasno poznają, że tu się toczy zajadła walka między prawdą a fałszem, prawem a brutalną siłą, Bogiem a szatanem: oni wszystkiemi siłami starają się te przeciwieństwa ze sobą pogodzić, jak gdyby istniała kiedykolwiek wspólność światła z ciemnością.“

Co się tyczy samego zgromadzenia to takowe odbyło się w sali katolickiego kasyna, którego prezes hrabia Arco-Zinneberg powitał gości przybyłych mową.

Przystąpiono do wyboru prezydenta i przyznano jednogłośnie tę godność hrabiemu Praschma z pruskiego Szląska.

Następnie odczytał prezydent odnośne pisma biskupów austryackich, pruskich i bawarskich, w których ci tłumaczą się dla czego nieprzybyli; nawet Felix v. Loe nadesłał list, w którym ubolewa, że uwięzienie jego nie pozwala mu przybyć na zgromadzenie.

Na posiedzeniu z dnia 11. t. m. o 5 godzinie wieczór przemówił do licznie zgromadzonych słuchaczy (w liczbie 2000) profesor wszechnicy Dr. Hergenröther z Würzburga, który, jako mistrz historyi kościelnej, przedstawił stan Kościoła w ogólności w tak porywających słowach, że oklaskom nie było końca.

Po nim przemawiali Dr Hertling z Bonn Pobit z Allgäw i kanonik Moufang z Moguncyi, który w bardzo dosadnych wyrazach skreślił, obecnie srożące się zapędy tak zwanego *Kulturkampfu* w Niemczech. Od oklasków formalnie sala się trzęsła.

Na drugiem posiedzeniu mówił profesor Merkle o szkole, a deputowany Huhn o rewolucyi w formie legalnej.

14go odbyło się trzecie i ostatnie posiedzenie, na którem obecni byli J. E. Nunciusz papieski, arcybiskup Greborz i prałat Monsignor Nardi z Rzymu. Dr. Hippler z Freising mówił o pożytku jaki przynoszą zakony, a że w końcu pozwolił sobie zrobić kilka detaliwych alluzyi przeciw Bismarkowi, odjął mu głos komisarz rządowy.

Ostatni mowca Dr. Weisermüller w uczonej swej mowie wyjaśnił o wielkiem posłannictwie Papiestwa w stosunku do całego świata i ludzkości: poczem prezydent podał do wiadomości, że takie same zgromadzenie odbędzie się w r. 1877 w Würzburgu i zakończył podziękowaniem zgromadzonym książętom kościoła, jak również wszystkim członkom ze-

branym Na uczcie która się odbyła po południu, wzniósł hrabia Praschma toast na cześć Piusa IX. a Nunciusz apostolski takiż toast na zdrowie króla.

Wiedeń. Dnia 10 września. Wiel. Ks. Arcybiskup poświęcił dom towarzystwa katolickiego „Wiedeńskiej resursy". Po dokonanym obrzędzie religijnym oddano go do użytku. Jest to gmach wspaniały cztero-piątrowy. Parter zajmuje sala bardzo gustownie i elegancko urządzona; pierwsze piątro właściwie służy do schadzek: znajdziesz tam bibliotekę, czytelnię, pokój do gry, salę do rozmów, restauracyą i pokój bilardowy. Umeblowanie jest sporządzone według najświeższej mody, a od powały aż do ziemi wiszą kosztowne lustra. Drugie i trzecie piątro wynajmuje towarzystwo pojedynczym partyom. Na czwartem znajduje pomieszczenie domowa kaplica, a reszta pokoi służą jakby w hotelu dla gości przyjeżdżających.

Königrätz. W wilię Narodzenia Najśw. Panny Maryi rozszerzyła się lotem błyskawicy radośna wiadomość, że o 8 wieczorem przybędzie do miasta JE. Nuncyusz apostolski X. Arcybiskup Jacobini. Pomimo niepogody zrobiono odpowiednie przygotowania. Z rezydencyi biskupiej, wież kościołów, pomieszkań kanoników i. t. d. powiewały biało żółte chorągwie, a przed pałacem biskupim postawiono straż honorową. O oznaczonej godzinie wyjechało mnóstwo dostojników na przywitanie tak wysokiego gościa. Dnia następnego przedstawiło się całe duchowieństwo, władze rządowe, wojskowe i radni z burmistrzem na czele. J. Ekscelencya odprawił pontyfikalną sumę w kościele przepełnionym wiernymi. Po południu zwiedzał kościoły, klasztory, zakłady naukowe i. t. d. a dnia 9 b. m. opuścił miasto, przy odgłosie dzwonów.

W dniu Narodzenia Naj. Panny Maryi na głównem rynku odsłoniono statuę odnowioną znacznym kosztem przedstawiającą Naj. Pannę, z wizerunkiem patronów miasta: św. Józefa, Joachima, Anny, Karola Borom., Jana Nepum., Wacława, Wawrzyńca, Sebastiana, Franciszka Salezego i Rozalii.

Brixen. OO. Jezuici opuszczą to miasto wkrótce, albowiem zamknięto na podstawie ministeryalnego rozporządzenia szkołę. Dom sprzedali gminie miasta i w tymże mieścić się będzie miejska szkoła dla chłopców. Mieszkańcom pozostaną na długo w pamięci ci gorliwi w wypełnianiu swych obowiązków księża, których odjazd dotkliwie da im się uczyć.

Londyn. Kościół anglikański podobny do okrętu, który będąc porwany przez rwiące bałwany Niagary leci na niechybną zagładę. Niezgadzające się narady, bezcelowe wybiegi, nie wykonalne projekta i złośliwe wybuchy przeciw św. Stolicy, są tylko nieznaczącemi zjawiskami jego zmiennego i chwiejnego żywota. W ostatnich czasach postanowili najlepiej myślący członkowie zbliżyć się i połączyć z Kościołem katolickiem. Środkiem ku osiągnieniu tego celu ma być sformowanie gminy kościelnej, któraby stała w związku ze Stolicą apostolską. Pewien dzielny obrońca tego projektu wspominając o podstawach tegoż tak się wyraża:

„Przedewszystkiem muszą być zasady takiego połączenia ustawione. Doświadczenie przekonało, że treść trzech wyznań wiary nie jest wstanie ani zburzyć jedności ani przeszkodzić herezyi. Dlatego jestem zdania, że wiara katolicka przed wszystkiemi innemi powinna służyć za podstawę; do tego dołączyć należy wiarę w Niepokalane poczęcie N. Panny, jak ją zdefiniował obecnie panujący Papież i przyjęcie dekretów watykańskich" Wskutek takiego wyjaśnienia zbytecznem jest dodawać, że głos twórców tego ruchu jest bardzo odmienny od głosu szkoły rytualnej i jej organów literackich, które na nie zdecydować się mogą, i obrażają moralną godność i charakter człowieka i chrześcianina.

Wszechnica katolicka. Arcybiskup i biskupi, pod których opieką zostaje katolicka wszechnica w Angers, odbyli tamże w dniach 28. i 29. sierpnia roczne walne zgromadzenie, na którem uchwalono, ażeby wszechnicę o jedną katedrę, a mianowicie dla prawa narodów i historyi prawa rozszerzyć, a fakultet filologiczny w listopadzie równocześnie z fakultetem prawniczem otworzyć. Kapitał subskrybowany dobrowolnie na ten cel wynosi dotąd 1,200.000 franków, w co się nie wlicza dobrowolne ofiary, zebrane w różnych dyecezyach, przewyższające kwotę 100.000 franków.

Japonia (*Zaniechanie prześladowania.*) Wikariusz apostolski ks. biskup Petitjean w Japonii bawił przed niedawna kilka dni w Dyseldorfie. Według jego doniesień cieszą się obecnie katolicy w Japonii po ukończeniu straszliwego prześladowania niezakłóconym spokojem i łaskawem obchodzeniem się ze strony japońskiego rządu.

Japonia. (*Święcenie niedzieli.*) Ministeryalnem rozporządzeniem z. d. 1 kwietnia br. nakazano w całej Japonii święcenie niedzieli i uważanie jej za ogólny dzień odpoczynku, podczas gdy dotąd świątkowano w dnie 1., 6., 11., 16., 21. 26 każdego miesiąca. Już przy końcu roku 1872 zamierzał Mikado przy zaprowadzeniu zachodniego roku kalendarzowego, w miejsce roku księżycowego, ustanowić święcenie niedzieli; lecz dopiero teraz udało się przeprowadzić to, czemu wówczas antikatolicką reakcyą przeszkodzono.

Górny Egipt. (*Nowy prefekt apostolski.*) Górnoegipska misya otrzymała nowego apostolskiego prefekta w osobie O. Girolamo, dr. teol, byłego prefekta w Trypolis. Przed 12 dniami wysłał on cyrkularz w którym uwiadamia, że będzie misye lustrował, a we wrześniu przybędzie do Garagus.

Przegląd Dziennikarstwa
galicyjskiego.

Dział ten jest najtrudniejszym i najważniejszym ze wszystkich, które *Piast* ma zawierać. Najtrudniejszym, bo wymaga on wiele wytrawności sądu, wiele czasu i miłości; najważniejszym, gdyż chcemy niejako zbudować strażnicę, z której śledzić mamy ruchy nieprzyjaciół, a oraz sprzymierzeńców naszych, ażeby walka jaką dla chwały Bożej i dobra narodu staczamy, na naszą korzyść wypadła.

Mówimy „ruchy nieprzyjaciół" bo komuż z nas niewiadomo, że grunt na którem stanęła większa część dziennikarstwa galicyjskiego jest nieprzyjazny Kościołowi i wierze katolickiej, a stanowisko przez nich zajęte w obec katolików jest prawie wszędzie wrogie.

Zanim jednak ruchy same śledzić poczniemy, konieczną jest rzeczą wskazać stanowiska i podaj pobieżnie objąć okiem całe położenie.

We Lwowie i Krakowie skupia się u nas cały ruch dziennikarski, a próby wydawnictw prowincyonalnych, jakich pierwszy przykład dał Stanisławów (*Hasło*, *Gazeta podkarpacka*) a potem Tarnów (*Dzwonek i Zgoda**) nie udały się.

We Lwowie wychodzące pisma peryodyczne noszą piętno liberalizmu, w Krakowie pisma tej barwy utrzymać się nie mogą; dowodem tego upadłe: ***Kraj i Szkice społeczne.*** Prasę katolicką, we Lwowie reprezentują: ***Przegląd lwowski, Wiadomości kościelne, Wieniec i Pszczółka, Chata i Nowiny.***

Naturalną jest rzeczą, iż głów a uwaga nasza zwróconą być musi na pisma barwy liberalnej; o pismach zaś jednakowych z nami dążności tylko w potrzebie wyjątkowej wspominać będziemy.

We Lwowie wychodzące liberalne pisma podzielić należy na dwie grupy: polityczne, do których należą: *Gazeta Narodowa i Dziennik polski*; (nowo powstała ***Kronika codzienna*** nie wróży długiego bytu, bo też dotąd niedołężnie była redagowaną,) i literackie, którymi są: *Ruch literacki* i *Tydzień.*

Z obowiązku któryśmy na siebie przyjęli wypadałoby wspomnieć przedewszystkiem o kierunku politycznym tych pism, to wszakże wtedy dopiero z większą dokładnością uczynić będziemy mogli, gdy w przyszłym Numerze o stanowisku i programie naszym politycznym obszerniej powiemy. Dziś ograniczamy się na wskazaniu dążności tych pism pod względem religijnym.

*) Pisma te nie dochodzą nas od dłuższego czasu, więc sądzimy, że upadły.

Z góry zapowiadamy, iż zasadą naszą jest: nie potępiać *en bloc* wszystkiego, ani też nie wojować samemi frazesami. Uznać co jest dobre, a wskazać złe przedmiotowo, oto cel jakiśmy sobie wytknęli. Mówiąc tedy w ogólności o wszystkich pismach liberalnego obozu, wypowiadamy najpierw otwarcie, iż w nich wszystkich bez wyjątku znaleść można jedno ziarno dobre i zdrowe: miłość Polski. Nawet *Dziennik polski*, chociaż tendencyą swoją największą sprawie polskiej wyrządza szkodę, często pożyteczne sprawie polskiej porusza kwestye, a zawsze głośno zapewnia, że sprawy polskiej chce bronić. Czy i o ile to szczerze robi, nie naszą jest rzeczą sądzić. Możemy powiedzieć; że Dziennik jedną ręką buduje drugą obala, możemy dodać, że posługując się często fałszem, i w sprawie polskiej podejrzanym być może, ale że w nim polska sprawa jest pomijaną, albo żeby ludzie piszący w Dzienniku byli w sercu swem już wrogami Polski, tego powiedzieć żadną miarą nie można. Podobny sąd wydamy o *Tygodniu* p. Rogosza. Co więcej pomimo wszelkiej insynuacyi ze strony niektórych pism katolickich, jakoby pisma niektóre lwowskie stały na żołdzie gadziego funduszu, my temu dotąd z braku dowodów nie wierzymy, owszem we wszystkich naszych dziennikarzach jeszcze dobrej woli ślady uznajemy.

Tyle w ogólności. Przechodząc do szczegółów, zdaje nam się, że możemy pisma wymienione podzielić jeszcze z innego względu na dwa działy:

Dziennik Polski i Tydzień, przedstawiają skrajny liberalizm aż do radykalizmu się posuwający; *Gazeta i Ruch literacki* trzymają się liberalizmu umiarkowanego, liberalizmu prawdziwego, jak oni mówią — a liberalizmu, choć polskim nazwanego, zawsze ze sprawą polsko katolicką, jak my powiemy, sprzecznego, a zatem błędnego.

Nazwaliśmy kierunek tych pism błędnym, więc obowiązkiem jest naszym dać tego dowody, a najpierw o dwu umiarkowanie liberalnych: *Gazecie Narodowej i Ruchu*.

Gazeta Narodowa i Ruch literacki, chociaż są przyzwoitsze w formie i stylu, chociaż niekiedy wspominają o Kościele, Papieżu, Duchowieństwie i w ogóle o katolickich sprawach z taktem i wedle prawdy, to jednak nie mogą się wyzwolić z pod nałogu szarpania tak zwanych ultramontanów, przepisywania katolikom jednostronnego kierunku, posądzania ich o brak miłości ojczyzny, a niekiedy odsądzania ich zupełnie od wszelkiego patryotyzmu. Przebija w nich zawsze to błędne przekonanie, że wiara i religia są dobre i potrzebne, ale tylko w prywatnem życiu, albo co gorsza, tylko dla pewnych ludzi, jak n. p. dla niewiast, dzieci i prostego ludu.

Zawsze też jeszcze sądzą się wyłącznie uprawnionymi do pracy narodowej, i myślą, że ich tylko praca może być pożyteczną. Pozwalają też sobie niekiedy dawać lekcye ultramontanom, począwszy od Papieża aż do autora skromnej broszury; a czasem i ostro ich karcą.

Ażebyśmy jednak nie zdawali się poprzestawać na samych twierdzeniach, zajrzyjmy do pism i zacytujmy ich słowa.

Gazeta Narodowa, napisała niedawno o ultramontanach Wielkopol. artykuł pod tytułem: „Stronnictwa w Poznańskiem.“ Artykuł ten w 1szej części napisany spokojnie i przyzwoicie, był dla nas pożądanym pod tym względem, że może on posłużyć za dowód do powyżej wypowiedzianego o *Gazecie* zdania. *Gazeta* podaje w tej części swój pogląd na stosunki w Wielkopolsce, który może być uważany za określenie jej stanowiska, jakie w ogólności w obec ultramontanów zajęła. (Nr 201. 26. września b. r.)

Gazeta opisuje na wstępie położenie Wielkopolski, mianowicie mówi, że żywioł polski walczyć tam musi z żywiołem niemieckim i powiada: „Byle tylko zachować jedność i całość szeregu narodowego, składano na ołtarzu wspólnego dobra wszelkie waśnie i interesa partykularne, ogarniając jednym widokiem potrzeby bytu narodowego, najwszechstronniej pojętego. W warunkach tego bytu *leży i utrzymanie kościoła katolickiego, jako tego, który historycznie wypielęgnował naród polski i zrósł się z jego pojęciami, oraz zwyczajami.*“

Ze sposobu pisania wznosić można, że *Gazeta Narodowa* własne w tej mierze wypowiada zdanie. Dlatego też właśnie ten ustęp zasługuje na uwagę.

Wdzięczni być byśmy mogli Gazecie za to, że „*utrzymanie Kościoła katolickiego zalicza do warunków bytu narodowego*“ i toby dowodziło, że nie jest ona przeciwniczką katolickości. Ależ jakże to piękne zdanie psuje, jeśli nie całkiem obala, dodatek, że chodzi tu tylko o tego „*który historycznie wypielęgnował naród Polski i zrósł się z jego pojęciami.*“

Więc Kościół katolicki o tyle zasługiwać ma na uwzględnienie, o ile kiedyś tam wypielęgnował naród? czyż jest to więc uszanowanie i wdzięczność prosta, jaką ma wychowanek dla swej mamki czy niańki, której na starość daje się chleb łaskawy? Czyż dzisiaj, jak dawniej, Kościół katolicki nie jest matką narodów, bez której one ostać się nie mogą, jeśli niechcą popaść w rozprzężenie i zamęt? Katolicy inaczej Kościół pojmują. On nie tylko dlatego, że wypielęgnował, nie dlatego, że się zrósł z pojęciami, leży w warunkach bytu narodowego, ale dlatego, że jest instytucyą Bożą, bez której jako jednostki obejść się nie mogą bez utraty zbawienia, tak ani go narodom zapoznawać nie wolno, bez zbrodni i stawania w sprzeczności z powołaniem swojem. Kościół to nie jakaś integralna cząstka życia, ale istotna, o której wedle zasad wiary trzymać należy, że raczej wyrzec się trzeba w danym razie bytu narodowego, jak przeniewierzyć się Kościołowi. Tak n. p. gdyby nam Moskwa za przyjęcie schyzmy, lub Prusak za przejście do luteranizmu Polskę ofiarowali, nie wolnoby było przyjąć takiej ugody.

Lecz właśnie przeciwko temu podporządkowaniu sprawy narodowej pod sprawę Kościoła, występuje *Gazeta* otwarcie w dalszym ciągu artykułu, w którym autora widocznie opuściła krew zimna i rozwaga, bo nagromadza fałsze, i bez podstawy czyni ohydne zarzuty Duchowieństwu Wielkopolskiemu.

Opowiada bowiem dalej, iż ta jedność zachowana była aż do zamianowania Ks. Ledóchowskiego Arcybiskupem, o którym tak dalej pisze:

„Arcyb. Ledóchowski wystąpił zrazu przeciwko opozycyi polskiej, zakazaniem duchowieństwu mięszania się do agitacyi wyborczej ... zerwał jedność obozu narodowego, wyrzucił bowiem z niego liczny zastęp księży.“ (Zwracamy uwagę na brak logiki w tem rozumowaniu. Gazeta sama przyznaje, że JX. Kardynał tylko zakazał duchowieńswu mięszania się do agitacyi wyborczej, a ztąd wnosi, że zerwał jedność. — Wniosek ten idzie dalej jak jego przesłanka, bo zakazaniem można tylko osłabić obóz, — „wyrzucając zastęp księży.“ Do zerwania potrzeba by było kazać przejść do obozu rządowego, i wzmocnić obóz przeciwny, a obrócić się przeciw swoim. Wtedy byłoby zerwanie *jedności obozu narodowego. Lecz tego nie było, według zeznania samej Gazety.*)

Dalej przyznaje *Gazeta*, że zachowanie się JX. Kardynała w czasie srożącego się prześladowania Kościoła, było „pełne godności i charakteru.“ (to słusznie z jej strony); mówi że po jego wygnaniu duchowieństwo, zarzuciło „bierność“ (a więc nie opozycyą przeciw narodowemu obozowi) i tak pisze: „Młodzi ze szkoły Arcybiskupa wyszli księża wysuwając się na przewodników narodu, stworzyli liczną i wpływową prasę ultramontańską, która rozwija ich poglądy i coraz bardziej jątrzy społeczeństwo tonem napastliwym, oraz osobistemi wycieczkami. Usiłując oprzeć się na ludzie, łatwo dającym się powodować w imię religii, wystąpili jednocześnie z zarzutami przeciwko obywatelom, którzy umieli godzić interesa kościoła z interesami narodu i nie zrzekali się nauki, tolerancii i postępu. Postawili program, tak zwany katolicki, który tem głównie się różni od programu narodowego, że jest *nietoleracyjnym, że różnowierców odpycha od Polski, a władzę i przewodnictwo nad narodem oddaje wyłącznie i niepodzielnie w ręce ultramontanów* (lepiej, aby była tak jak dotąd wyłącznie i niepodzielnie w rękach liberałów?) t. j. ludzi, którzy sprawę narodu chcą *podporządkować pod sprawę kościoła* i uczynić ją *zależną od widoków polityki kościelnej.* Pomimo wypróbowanej zdolności, gorliwości i umiejętności dotychczasowych reprezentantów polskich na sejmie berlińskim i w parlamencie niemieckim, stronnictwo „księżyków“

jak ich nazywają w Poznańskiem, podniosło przeciwko najdzielniejszym z nich wojnę, rzucając podejrzenie na ich wierność dla Kościoła. *Liberalizm polski* (!?) stał się przedmiotem ustawicznych ich ataków.....

Cała ta druga część artykułu *Gazety*, w ktorej skreśla obecne stosunki Księstwa, sprawdza to cośmy o niej wyżej powiedzieli. Odwołujemy się w celu sprostowania faktów do tego, cośmy pisali w rubryce „Wielkopolska.“ Tutaj odpowiadamy jeszcze na ustęp o programie katolickim, a raczej przytaczamy dzielną odpowiedź p. H. Krzyżanowskiego daną w potężnej jego mowie na wiecu polsko-katolickim:

„Rozbierzmy ten cały arsenał zarzutów, któremi się dotąd przeciw nam posługiwano. Jeżeli broń z niego pochodząca jest godziwa, jeżeli zarzuty nam przeciw skierowane są uzasadnione, słusznie od nas wymagać możecie, abyśmy na wasze pole przyszli i tam się z wami połączyli; jeżeli zaś takowe są oszczercze, równie i my od Was Panowie, t. z. liberały wymagamy, abyście raz wasze przesądy i niechęci porzucili, a zrzekając się waszego stronniczego sztandaru, zgodnie z nami w obronie Kościoła i Ojczyzny stanęli.

Walka przeciw nam zaczęła się od hasła danego z góry, iż wolno Kościoła bronić z narodowego stanowiska. Kilka to tylko słów, ale ileż złowrogich rzeczy w nich się istotnie ukryło. Skoro bowiem los katolicyzmu w naszej ojczyźnie zależeć ma od tego, czyli nasi głowacze uważać będą za rzecz pożyteczniejszą pod względem politycznym bronić naszego Kościoła, albo też opuścić go i poświęcić wrogom, wtedy wyrzekamy się po prostu charakteru boskości wiary naszej i stawamy wprost na stanowisku kościoła państwowego czyli narodowego, tak jak go dzisiejszy kulturkampf osięgnąć pragnie. Broń to podejrzana, zapożyczona z arsenału niemieckiego, tak jak wiele broni, którą nasze liberały wojują. Hasło to obecnie ucichło, ale zaznaczam, iż stronnictwo, tak zwane liberalne, dotąd go się nie wyparło.

Po nim się odezwał inny okrzyk wojenny, a tem był, iż ultramontanie nie kochają swej ojczyzny i gotowi zawsze zaprzedać interes kraju dla religijnego, albo, zrzekając się swej samodzielności, zlać się z Centrum Niemieckiem. Czyż może być większa krzywda i obelga na stronnictwo wymierzona, jak obecny zarzut? Przecież i my Polacy przecież i my mamy serce polskie, to samo, które przodków naszych pod sztandarem krzyża prowadziło do wielkich czynów za Ojczyznę. Przecież my katolicy, których wiara uczy, iż nie wolno kupczyć powinnościami, i tak jak nie wolno zdradzić Kościoła dla Ojczyzny, tak też i nie wolno zdradzić Ojczyzny dla pozornych korzyści Kościoła. Gdybyśmy chcieli równą bronią wojować, powiedzieli byśmy może z lepszym pozorem prawdy, iż większe niebezpieczeństwo jest, aby nasi głowacze liberalni niezaprzedali Kościoła naszego dla ustępstw politycznych, czy to racyonalizmowi niemieckiemu czy też schyzmie moskiewskiej. My tego nie twierdzimy, i gardzimy taką bronią, ale co twierdzimy to jest to, iż póki się tego hasła wziętego dosłownie z wrogich nam pism niemieckich nie wyrzekniecie, póty też ufności do waszych zaręczeń obrony wspólnej mieć nie możemy. Nie my katolicy żądamy z Rosyą przymierza, bo może krwi niewinnie przelanej dzieli nas od niej. Wyście do niego wzdychali. Te dwa hasła poprzednie wyrodziły liczną potomność.

Odzywały się z owego obozu niechętne i obrażające głosy przeciw Ojcu św. i Arcypasterzowi naszemu, a gdy kulturkampf sięgnął dalej i wydalono go z stolicy arcybiskupiej, a trzeba było dać przykład tem większej zgody i jedności, pokazało się pismo z waszego obozu, które pod firmą narodową miało nas sprowadzić na manowce odstępstwa zasad kościelnych. Padło ofiarą tych sideł kilku obłąkanych, którzy mniemali, iż ten świetny sztandar narodowy zdoła pokryć trąd, który ich rzeczywiście okrywa. Zresztą zakus rozerwania naszego społeczeństwa pod względem religijnem się nie udał, ale zaznaczam i tutaj, że obóz liberalny nie miał tej odwagi, aby te tendencye otwarcie i stanowczo potępić.“

„Mówiłem Wam na początku, iż pierwszym punktem zagrożonym jest niezależność i swoboda naszego Kościoła katolickiego. Pierwsze zdanie tak nazwanych ultramontanów pod względem religijnym jest wierność nauce katolickiej i ścisła łączność z prawowitą kościelną. Niczego więcej, ale też niczego mniej nie żądamy. Kwestya jest tak jasna, iż żadnej wątpliwości podpaść nie może. Naród, którego cała przeszłość jest katolicką, wyrzec się tego obowiązku nie może, bo straciłby swą podstawę historyczną, a więc jeden z warunków bytu. Naród w obec ludności przeważnie katolickiej przez swych przewódzców na antikatolickie drogi prowadzony być nie może, bo to równałoby się zdradzie. Cóż dopiero powiedzieć, biorąc na oko nasze obecne stosunki, w których religia i narodowość tak ściśle z sobą są związane. Egzystuje więc dla nas wszystkich bez wyjątku konieczność łączności z Kościołem.

Czyż atoli może zachodzić wątpliwość, w których rzeczach tę łączność zadokumentować chcemy, tak iż takowa od kompromisów, dyskusyi stronniczej i kombinacyi politycznych zależeć ma? Ktoby tak sądził, chyba nie ma pojęcia o istocie katolicyzmu, w którym wyłącznie Kościół, a mianowicie Głowa Kościoła i jej wysłańce o rzeczach kościelnych rozstrzygają. Dla nas słowa „Roma locuta“ (Rzym rozstrzygnął) przecinają wszystkie spory i stanowią bezwzględną wyrocznię; kto jej poddać się nie chce, może zostać nowokatolikiem, lub przyłączyć się do innego wyznania, ale przez to samo przestał być synem Kościoła. Wobec tej prawdy nie ma dróg bocznych, ani ścieżek wyjścia, i jest tylko ten szeroki trakt, ubity przez wieki, którym nasi przodkowie chodzili. Wpatrzywszy się w nasze społeczeństwo, zaznaczyć mogę z radością, iż prawie wszyscy jesteśmy ultramontanami w religijnem znaczeniu, bo dotychczas punkt ciężkości mamy w owym Rzymie, gdzie się jednoczy i schodzi cały świat katolicki, z tą tylko różnicą, iż jedni z nas w obec Ojca świętego są dziećmi uległymi, którzy go miłością otaczają, drudzy z nas przybrali wprawdzie postawę dzieci krnąbrnych i gębatych, ale ostatecznie synowskie obowiązki spełniają, a jeżeli z głowaczów niektórzy z Kościołem w rzeczy samej zerwali, to nie śmią otwarcie i imiennie porzucić chorągwi. Wszelkie zakusy owych głowaczy wynalezienia nowych dróg wyjścia miały ten tylko skutek, sprowadzić kilku księży obłąkanych z drogi kościelnej, ale nic więcej.“

Oto jak katolicy pojmują podporządkowanie ojczyzny pod sprawę Kościoła. *Gazeta Narodowa* widać nic miała na wywód p. Krzyżanowskiego żadnej odpowiedzi, gdyż ani słowem o nim nie wspomniała, a o całym wiecu polsko-katolickim tylko tyle lakonicznie napisała: „ultramontanie poznańscy przeprowadzili swoich kandydatów“. (Taka wzmianka o tak ważnej sprawie, to trochę za nadto stronniczo).

To co dalej *Gazeta* mówi o zależności sprawy Polskiej od polityki kościelnej jest czczym frazesem, nie mówi bowiem ani jaką jest ta rzekoma polityka kościelna, ani w jaki sposób chcą ultramontanie od niej zawisłą uczynić sprawę narodu. Równie bezpodstawnym jest zarzut nietolerancyi i odpychania różnowierców.

Tyle w odpowiedzi samej *Gazecie*. Do jej korespondenta z Paryża, który podobnymi argumentami wojuje przeciw ultramontanom francuskim, a przy sposobności także i poznańskim nie przepuszcza; również do jej fejletonisty Ch. powrócimy w przyszłości.

Dziś konstatujemy, że *Gazeta* swemu korespondentowi pozwala zachwalać gallikanizm, i pisać brednie i fałsze o stosunkach francuskich, jak to później wykażemy. Dalej że chociaż tak bardzo się gniewa na *Przegląd lwowski*, za styl straganiarski (*sic!*) swemu fejletoniście pozwala bezkarnie ćwiczyć się w tym stylu. Oto próbka:

„Niewypowiedziana radość zapanowała między ultramontanami, wielki de Mun, ten Machbejczyk, jak go nazywa arcybiskup z Bordeaux, kardynał Donnet, wybrany został na deputowanego w mieście Pontivy, położonem w kraju bretańskim, tej klasycznej ziemi ultramontanów, których tak gorliwie naśladują „księżyki“ w Poznańskiem, szerząc waśń pomiędzy Polakami na korzyść Niemców. Hymn tryumfu powitał ten niespodziewany wypadek. Przyszłość do nas należy, wołają dumni i rozweseleni ultramontanie, i zdaje im się, że namiot ciemnoty i nienawiści do wszystkich, (*sic!*) którzy z nimi nie trzymają, postawili na zawsze.

W wybrańcu swoim (hr. de Mun) widzą sławę, pracę, powodzenie, nadzieję i umiejętność, mądrość wymowę, jednem słowem wielkość, wobec której wszystkie wielkości i znakomitości bledną. Sądzić by można, czytając ich przesadne pochwały, że hr. de Mun jest co najmniej drugi Jan Chryzostom Hieronim, Ambroży, Tertulian, Grzegorz, Atanazy, Tomasz z Akwinu, Bossuet, Fenelon, albo Paschal, którzy pozostawili nieśmiertelne owoce swego geniuszu? Nie, to za mało. Wszystkich świętych biskupów, doktorów w kościele, wycieńczonych ascetów i wielkich siewców słowa bożego przewyższa hr. de Mun, wybraniec ultramontański. . . . .

Rozpisuje się dość często o ultramontanach francuskich, bo oni są wzorem dla ultramontanów polskich, którzy szkodliwość swoją i skłonność do podburzania ciemnego ludu przeciwko inteligencii wykazali dobitnie przy agitacyi wyborczej w Poznańskiem. Życzyćby należało, ażeby starzí księża,

reprezentujący prawdziwie katolickie i patryotyczne zasady, zwyciężyli w Wielkopolsce tych niebezpiecznych księżyków, co wyszli ze szkoły kardynała Ledóchowskiego, i nie wie wachali się rozedrzeć jedności narodowej, tak koniecznej na tych kresach Polski, jedynie dla celów osobistych."

Sama poetyczno-mistyfikacyjna forma tego listu uwalnia nas od jego krytyki.

* *

Ruch Literacki, towarzysz *Gazety Narodowej*, równie jak ona zdradza dość często swe skrzywione wyobrażenia o katolicyzmie.

W liście z Ameryki napada *Ruch* na OO. Zmartwychwstańców, że nie wzięli udziału w rocznicy oswobodzenia Ameryki, w której uczestniczyli nawet OO. Jezuici. Zarzuca im intrygi w celu przeszkodzenia manifestacyom narodowym z powodu tej uroczystości. — Czyż manifestacye takie są obowiązkiem? czy Ojcowie Zmartwychwstańcy mają czas przy swych pracach misyjnych na takie sprawy? Jakie zresztą dowody ma *Ruch* na to, że tak było rzeczywiście?

Pisząc o dziełku hr. Maurycego Dzieduszyckiego „O Kościele katolickim w Szwecyi" mówi *Ruch* o autorze:

„Zapatrywania jego ściśle katolickie, nie mogą być zupełnie przedmiotowe, są wszakże i dla protestantów ciekawe z powodu, iż poruszają sprawę, w której i oni na bezstronność zdobyć się nie mogą."

Dziwna rzecz, więc i *Ruch* jest tego zdania, że katolik musi być jednostronnym? Niech nam powie *Ruch* czy prawda nie jest jednostronną, czy może być jedno i to samo razem czarne i białe?

W Nr. 37 podaje *Ruch literacki* list z Rakszawy, w którym korespondent opisuje podróż swoją do tej wioski leżącej w pobliżu Żołyni, i rozmowę swoją z furmanem z Rakszawy. Pomijamy, że wspominając o ś. p. O. Wogtechowskym, jezuicie, chwali w nim to tylko, że sadził drzewka i doktorzył, a pomija, że to czynił dlatego, by lud ściągnąć i katechizować, przytaczamy to tylko co wkłada w usta poczciwego chłopka:

— Gdzie oni byli ci Jezuici?

— Księżna Lubomirska ich trzymała w Łańcucie, i co którego przeniosła, to znów go sprowadziła. Ale jednego proboszcza to sama wydaliła. Poszła do niego do spowiedzi, a ksiądz jej powiedział, że nie da jej dopotąd rozgrzeszenia, póki mu na plebanii stodoły nie postawi. Księżna potem o tem przy stole głośno powiedziała, i postarała się żeby księdza zmienili i zmienili go też."

Cały ten ustęp jest poetyczną fikcyą. Jezuitów sprowadził do Łańcuta ś. p. ojciec hr. Alfreda, nie ks. Lubomirska. Za czasów O. Wogtechowskiego nie mieli Jezuici żadnej styczności z księżną i nie ona, lecz hrabstwo Potoccy dzisiejsi są patronami kościoła w Łańcucie, do których w danym ranym razie mogłaby była należeć kwestya stodoły. Zresztą o stodole nigdy żadnej kwestyi, tem bardziej w spowiedzi nie było. Korespondent słyszał, że dzwoniono, lecz niewie w którym kościele, i traci przez to, gdyż przez taką bajeczkę cały jego list w bajkę się zamienia.

Lecz najbardziej rażącem dla katolika jest to, co pisze *Ruch* w Nr. 36: pod tytułem: „Nowe zbłąkanie".

„Wyszła broszura pod tytułem: Massonerya i Karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa przez, ks. A. L. Kraków 1876 Nakładem księdza Aleksandra Lakszyńskiego. Autor, którego nie bez pewnych danych podejrzywamy o ukrywanie się pod nazwiskiem nakładcy, na 96 stronicach rozpisał się o zgubnym wpływie Massoneryi i Karbonaryzmu na społeczeństwo, a jako kapłan i wrzekomy obrońca zasad katolickich, nie mógł, jak tylko z ujemnej strony mówić o rzeczy, któraj znowu Bogiem a prawdą, nie zna dostatecznie i bierze tylko same ciemne jej strony. Lecz tego nie mamy mu tak dalece za złe. Nie myślimy stawać w obronie massoneryi, ani też prostować błędnych wiadomości(?) o niej autora. Możebyśmy nawet nie wspominali o jego broszurce, którą dziś już pył półek księgarskich pokrywa, gdyby nie nikczemne a zgubne poglądy historyczne na powstania polskie, jakie ona szerzy, i gdyby nie zakała, jaką sprawia duchowieństwu naszemu z powodu tych poglądów. Autor w ferworze mówi np. na stronicy 29, „że polska rewolucya (czy księże jesteś Polakiem?) w roku 1830 była dziełem massońskiem, a 1863 r. karbonarskiej mądrości", co jest największym fałszem, i znów na st. 58: „Massoni nie zaniechali skrycie swoich djabelskich robót prowadzić, których skutkiem było rewolucya 1830; ale ta nikczemność została zniweczoną żelazną wolą cesarza Rosyi, Mikołaja I.". Dosyć - bo podobno oszczerstwa nie idą już dalej... Smutno pomyśleć, że w kościele polskim rodzą się podobne *gady*, jak ks. A. L., które bryzgają jadem na uczucia i dążenia najświętsze ula narodu. Oni to właśnie, oni szerzą zgubniejsze zasady od massoneryi (*sic!*) bo zasady uczące odstępstwa od sprawy narodowej. Ksiądz, który się cieszy, że car moskiewski zgniótł powstanie polskie, jest w rzeczy samej zgorszeniem i odtrącony być powinien."

W słowach, które sam *Ruch* cytuje z broszury, niema ani wzmianki o uczuciach i dążnościach narodu, lecz tylko to, że były i niecne roboty wmięszane do powstania. Te broszura potępia, a „bryzgania jadem" na uczucia *Ruch* niczem nie udowodnił. Także też nie możemy żadną miarą w słowach przytoczonych broszury dopatrzeć się radości z powodu zgniecenia powstania. Samo słowo rewolucya, choć razić może nie uprawnia do wniosków, jakie *Ruch* wywodzi. Zresztą, gdyby broszura ta była w guście „Irlandya i Polska", nie myślemy jej bronić.

Nie czytaliśmy bowiem w mowie będącej książeczki, więc sądu o niej wydać nie możemy. Ale tego tu nie potrzeba. Konstatujemy, że *Ruch* chociaż od tego się niby się wymawia, bierze w obronę masoneryą, że w niej uznaje i świetlane strony. Jak to pogodzą katoliccy jego redaktorowie z wyrokami Stolicy świętej, która całą masoneryą potępiła i wyklęła?

Co do zarzutu uczynionego ks. autorowi z powodu tego, że gani to co niecne było w ruchach powstańczych, oświadczamy *Ruchowi*, że my kapłani i ultramontanie wszyscy z nami, kochamy ojczyznę nie mniej od niego, że jej porwania się zbrojnego przeciw przemocy jako takiego nie potępiamy, ale roboty nieuczciwe kierowników powstania, środki nie dające się uświęcić żadnym wzniosłym celem, nieroztropność rzucającą naród bez żadnej nadziei zwycięstwa w otchłań głębszą zaguby — stanowczo i otwarcie potępiamy.

*

Przejdźmy do dwu pism przedstawiających skrajny liberalizm: do *Dziennika polskiego* i *Tygodnia*. Oba te pisma w dążnościach swoich liberalizm aż do ostatecznych konsekwencyj posuwają; *Dziennik* na polu polityki, *Tydzień* na polu literatury i sztuki. *Dziennik polski* jest na zewnątrz rubaszny niekiedy aż do gburowatości, *Tydzień* za to z wyjątkiem niektórych artykułów elegancki.

Dziennik polski w Nr. 209 przeciwstawia programowi wyborców samborskich taki program: „*Wszechstronna reforma, zdążająca ku podniesieniu oświaty i dobrobytu, tudzież wytrwała i konsekwentna, ściśle na interesach własnej ojczyzny oparta walka ze wszystkiemi czynnikami, które się owej reformie sprzeciwiają.*" — oto nasz program.

Niech kto z tych słów zrozumie, co *Dziennik polski* chciał wyrazić tym ogólnikiem. „Wszechstronna reforma" — więc i katolicyzmu na bezwyznaniowość, szkół chrześciańskich na ateistyczne, a może rządów konstytucyjnych na komunalne. Nie chcemy Dziennikowi nic podsuwać, ale zwracamy uwagę na to, że to wszystko może się komu zdawać reformą, i to przyczyniającą się do podniesienia oświaty i dobrobytu — W ten sam sposób „wytrwała walka ze wszystkiemi czynnikami, które się owej reformie sprzeciwiają" może być walką zapowiadającą zagładę wszystkiemu, co się nie zgadza z pojęciami *Dziennika*, a więc przedewszystkiem katolicyzmowi.

Dziennik bowiem bardzo często objawia swoją nienawiść do katolicyzmu. Widać to w wycieczkach *Dziennika* przeciw Biskupom i zakonnicom, których próbki niżej obaczymy: widać i wtem co pisze o Wielkopolsce w Nrze dnia 6. sierpnia b. r.: „*W walce wydanej przez ultramontanów poznańskich, stojących pod naczelną komendą kardynała Ledóchowskiego, a dozorowanej tu w miejscu przez ks. Koźmiana, nic tak nas oburza, jak owe liczne artykuły „Kuryera poznańskiego" i tutejszych pism ludowych, redagowanych niestety przez księży ultramontańskich, które zarzucają wciąż stronnictwu liberalnemu rzucanie oszczerstw na ks. Ledóchowskiego i zwolenników jego polityki. Niech się ukaże broszura, wykazująca smu-*

tne skutki gospodarki ultramontańskiej w kraju, niech się pojawi artykuł w „Dzienniku Poznańskim“ lub w waszych pismach liowowskich, udowadniających faktami (?) *kręte ścieżki naszych ultramontanów, cała prasa ultramontańska jakby na komendę podnosi głos oburzenia i autorów owych obrzuca błotem potwarzy, podsuwając im złośliwe intencye. W obec haniebnych środków, jakich się chwyta prasa ta, mieniąca się organem nauki Chrystusowej, pozwalamy sobie społeczeństwu naszemu odsłonić szczegół smutnej pamięci rządów ks. Ledóchowskiego, który jaskrawo ilustruje jego działalność kilkuletnią między nami.“*

Szczegółem tym ma być to, że JEX. Kardynał nie przyjął legatu Ant. Niegolewskiego, mocą którego w dzień bitwy pod Somosierra miało się odprawiać nabożeństwo za duszę jego i poległych tam Polaków. Pomijamy ten fakt, bo niemamy dowodów na to, czy jest prawdziwym, a na słowo korespondenta Dziennikowego trudno się spuszczać.*) To dla katolików pewna, że Arcybiskup ma prawo legat przyjąć lub nie przyjąć, zwłaszcza gdy do niego przywiązane są takie polityczne manifestacye jak obiór dnia bitwy onej. Pytamy tylko *Dziennika* co to ma do rzeczy!? Nieprzyjęcie legatu przez JX. Kardynała, a obecna walka między ultramontanami a liberałami, to dwie całkiem odrębne rzeczy, które tylko logika złośliwości może ze sobą powiązać.

Napastliwości, a oraz nienawiści *Dziennika* do katolicyzmu dowodzą też jego miotania się na JX. Biskupa Gałeckiego. Dwa razy w tym miesiącu *Dziennik* napada na tego dostojnika Kościoła — Pierwszy raz podaje fałszywą wiadomość, że JX. Biskup wysłał „ambasadora żeńskiego rodzaju“ do Rzymu dla poparcia swej sprawy; drugi raz w Nrze z 22 Września pisze: *„Duchowieństwo tutejsze uważając dymisyą ks. Gałeckiego za konieczną i nieuniknioną, wzięło pod rozbiór pytanie, kto będzie jego następcą? Obok imion różnej miary i wartości, położono także ks. D. kapłana wielkiej prawości, który czy dorósł zadaniu tak trudnemu, czy nie dorósł, mnie nic do tego, ale to pewna, że się Gałecki tej kandydatury przestraszył. Cóż nie czyni, żeby domniemanemu rywalowi sicemu uszyć buty? Wyszła była w 1863 r. jakaś broszura, według której ks. D. w rządzie narodowym naznaczone było wyższe stanowisko. Oto* c r i m e n, *straszne* c r i m e n! *Tej broszury — naturalnie bezimiennej — zapotrzebowano bardzo prędko. Ajenci w sutannach biegają po zaułkach miasta, przetrząsają stosy szpargałów po antykwarzach, ofiarują ceny dobre, byleby dostać tę broszurę choćby za wagę złota. Kupili czy nie kupili, tego nie wiem, ale że tą broszurą, tem corpus delicti Gałecki chce rozbić księdza D., to pewna.“*

Cały ten fakt jest czystem zmyśleniem, i przeczymy mu w imieniu ks. D. i całego Duchowieństwa Krakowskiego, które przed dwoma podobno laty w adresie swoim wyraziło powinne uszanowanie i cześć dla swego zwierzchnika. Dziwna to grzeczność! Korespondent broni niby kapłana, a w tym samym artykule nazywa księży „a j e n t a m i w s u t a n n a c h!“

Podobnie bezpodstawne są pociski *Dziennika* wymierzone przeciw PP. Benedyktynkom i Siostrom Miłosierdzia. Pierwszym zarzuca, że nie chcą przyjmować żydówek, dlatego że szkołę utrzymują z własnych funduszów. I cóż w tem niesprawiedliwego? Nie wolnoż rozrządzać dowolnie swemi funduszami? Zresztą czyż *Dziennik* nie wie, że mnóstwo jest dzieci katolickich, potrzebujących wychowania i nauki. Czyż należy dla łaski *Dziennika* usunąć je, a przyjmywać protegowane przez niego dzieci Izraela?

Siostrom Miłosierdzia zarzuca *Dziennik*, że były niegrzeczne dla pastora, gdy przyszedł do szpitalu do chorej, i że tenże musiał położyć na ziemi chleb i wino, bo nie było przysposobionego stoliczka. Siostry Miłosierdzia niegrzeczne być nie mogły, bo zawsze przed przyjściem pastora zawczasu się usuwają z sali, a ministrować pastorowi by i tak nie potrafiły. Zresztą pan pastor mógł się oglądnąć, a zobaczyłby był, że przy łóżkach chorych są małe szafki służyć mogące za stolik.

* * *

Przejdźmy do *Tygodnia*. Tydzień nową rozpoczął erę a to dlatego, że pokończywszy porozpoczynane powieści i rozprawy, od dnia 3. Września rozpoczął drugą seryę, a tom IV. wydawnictwa i zapowiedział, że odtąd dawać będzie ilustracye w osobno dołączonych obrazach.

Naturalna rzecz, że przy takiej okoliczności mówi się coś od Redakcyi o swej przeszłości i przyszłości. O swej przeszłości mówi *Tydzień*:

„Dwuletnia nasza praca jest tak wymowną, że niewiele o *Tygodniu* mamy dziś do powiedzenia.(!) Śmiało wyznać możemy, że w tym czasie uczyniliśmy wszystko, co w danych warunkach można było uczynić, bo niezaniedbaliśmy żadnej sprawy mogącej ogół obchodzić i sumiennie spełnialiśmy nasz obowiązek. Nie wątpimy, że dotychczasowi czytelnicy *Tygodnia* nie zarzucą przesady słowom naszym.“

A dalej w „Słowie do kraju“

„Rozpoczynając przed dwoma laty wydawnictwo „Tygodnia“ wiedzieliśmy bardzo dobrze, że ciężkie ofiary będziemy musieli ponosić. Z odpowiednim zasobem moralnym i materjalnym wzięliśmy się do dzieła, ufając, że prędzej lub później kraj pozna się na pracy rzetelnej, która przedewszystkiem jemu pożytek przynosi. Na obojętność moralną skarżyć się też niemożemy; chwalono nas powszechnie nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Nawet wiele pism zagranicznych, chociaż zarzucały nam z przekąsem, że stoimy zbyt wyłącznie na gruncie narodowym, z czego dumni jesteśmy, przeznawały równocześnie, że „Tydzień“ jest wydawnictwem, jakiego Galicya potrzebuje. Ale czy z poparciem moralnem szło także poparcie materyalne? Pozwolą Czytelnicy, że nato nie odpowiemy.“

O swojej przyszłości tak się wyraża:

„Nie żądamy współczucia, bośmy dość silni, by się bez niego obejść, nie żebrzemy litości bośmy na to za dumni; nie prosimy o jałmużnę, bo nawet wrazie ustąpienia, w każdym innym zawodzie potrafilibyśmy korzystnie pracować — ale domagamy się poparcia, na które nasza praca zasługuje.(?)

Jak przed dwoma laty, tak i dziś apelujemy przedewszystkiem do naszych pań, aby gorliwem popieraniem „Tygodnia“ przyczyniły się do jego wzrostu i tem ułatwiły nam spełnienie trudnego zadania, które podjęliśmy mając głównie dobro ogółu na względzie.

Niech osobiście nam niechętni gniewają się na nas za te słowa — my na ich gniewy nawet uwagi nie zwrócimy. Ci, którzy wiedzą, jak niezbędnym jest dla narodu dorabiającego się lepszej doli, rozwój piśmiennictwa, pojmą nasze wystąpienie, i według sił poprą rzetelne usiłowania.

Tego się też po nich spodziewamy.“

Wszystko to piękne, grzeczne i przyzwoite, i nieodważymy się pisać do tego „Słowa do kraju“ komentarzy, ale zwracamy uwagę na to co następuje:

Cała historya przeszła i cały program przyszły da się streścić w tych słowach: „Pracowaliśmy rzetelnie i pracować rzetelnie będziemy“, co nie jest ani wypowiedzeniem programu, ani zasad. Pozwoli *Tydzień*, że zwrócimy uwagę jego na to, że plemię, które najbardziej i w najbrudniejszy sposób gubi kraj cały, z największą satysfakcyą apeluje do „swej rzetelności“.

Jeżeli wolno o sumieniu człowieka wnosić z pism i czynów jego przeszłość *Tygodnia* wcale nie daje rękojmi, że sumienie redaktorów jego reguluje wiara i prawo Boże, a zatem żądać nie może *Tydzień*, aby się katolicy spuszczali na gołosłowne zapewnianie jego o rzetelności.

Tydzień mówi dalej, że go chwalono w kraju i nawet zagranicą. Być może. Lecz kto go chwalił? Tego Tydzień nie mówi, a od tego zależy, o ile te pochwały mogły by go nam katolikom zalecać.

W końcu jeszcze jedna uwaga. *Tydzień* apeluje do pań. Lecz któraż sumienna matka, lub która skromna dziewica nie zapłonie, czytając w *Tygodniu* co następuje:

„Ale kiedy ludzie stateczni idą spać, rozpoczyna się w każdym większem mieście życie nocne, w którem biorą żywy udział tłle prowadzeń młodzieńcy, wyrobnicy i rękodzielnicy różnej kategoryi, w ogóle ludzie nie

---

*) W chwili oddawania pod prasę *Piasta* doszedł nas Nr. *Kurjera Poznańskiego* w którym X. Ak[illegible]szewski proboszcz z Buku, dowodzi faktami że cały ten „szczegół“ przez *Dziennik* podany jest jak się wyraża b e z c z e l n e m kłamstwem. Przytoczymy dowody w przyszłym Nrze.

dbający o jutro z powodu, że albo jeszcze dbać o nie niepotrzebują, albo że go wcale nie mają. Wówczas owa talia kart i ów worek z numerami w każdej nocnej kawiarni — jest ich kilkanaście, zaczynają odgrywać rolę straszniejszą od loteryi rządowej. Kawiarnie tego rodzaju zaopatrzone są w magnesy przyciągające klientów już same przez się — jak w starożytności każde źródło, każdy gaj, każdy rucząj miał swoją nimfę, tak dzisiaj każda spelunka nocna posiada ich kilka. Bieda kieszeni tatuńcia, którego synalek około rozpoczęcia roku szkolnego zagladnie w tę stronę. Nikt nie uwierzy, ile pugilaresów, torebek, pasków i t. p jedna taka nimfa potrzebuje codziennie do zupełnego swojego szczęścia, i ile guldenow młodzieniec oczarowany jej uśmiechem przegra do koczebera, do którym niepotrzebuję dodawać, że jest wspólce z nimfą i dzieli się z nią zyskiem."

Któreż pismo przyzwoite tak pisze?

* * *

Z Kroniki codziennej przytaczamy dziś jeden tylko ustęp, który wymownie świadczy, jaki duch wieje w Redakcyi, która podobnym tonem mówić potrafi:

„Że sfer watykańskich donoszą w ostatnich dniach o silnem omdleniu papierza. — Rozleciano się na wszystkie strony po lekarzy, a kiedy ci przybyli, miał się papież już znacznie lepiej. Lekka febra ustała wkrótce po zażyciu środka przeczyszczającego, zwykłego medykamentu lekarzy włoskich, i Pius IX. zdołał napowrót przechadzać się po galerjach watykańskich i przyjmować audjencje. Wielce zajęty jest papież losem swego sekretarza kardynała Antonellego, dogorywającego na trzeciem piętrze Watykanu; w razie grożącej katastrofy każe się papież zanosić do niego w lektyce. Pius IX. pocieszа Antonellego. Chory ma być rzeczywiście nadzwyczaj cierpiącym, ale zbiera z wysileniem wszystkie swe umysłowe władze, aby otoczenie nie wątpiło o jego stoicznem męztwie. Czasami nawet każe się ubrać w kardynalski ubiór i wyprostowany na łożu przyjmuje korpus dyplomatyczny. Kardynał ma wyglądać tak nędznie, że papież starszy od niego o lat wiele, wydaje się obok niego jak młodzieniec. Patrząc na papieża, Antonelli może sobie przypomina prorocze słowa zmarłego ministra wojny Merodego: „Pius IX. przeżyje nas wszystkich!" Natomiast ojciec kościoła czyta w bladem i wychudłem obliczu kardynała pozdrowienie trapistów: „Memento mori!"

Kronika codz. dobrze zrobi, gdy i ona o tem pozdrowieniu pamiętać będzie.

* * *

O *Słowie* ruskiem co powiedzieć? Znaną powszechnie jest rzeczą, że jest ono w tendencyi i duchu tak moskiewskiem, jak język którym pisze. Wypowiedziało to już nieraz — i ta otwartość jego, to jedyna jego dobra strona. Posłuchajmy co pisze z powodu, że Narodni Listy pisały nic przychylnie o Serbach: „Papiestwo, które niegdyś przyczyniła do porażki Serbów na Kossowem polu (?) i dla którego Turek więcej znaczy jak prawosławny Serb, tak samo postępuje i dzisiaj. Turek to sojusznik papiestwa (папства) przeciw prawosławnym heretykom i jeśliby Turka nie było, to na Bałkanie nie ujrzałbyś żadną miarę Papiestwa; rozkwitłyby silnie prawosławne księstwa, w których zgubiłaby się z pewnością szczupła katolicka mniejszość. Papiestwo, jak Turcy, nie zmieniło się w przeciągu 500 lat. „Tak pisze organ, utrzymywany przez galicyjskie ruskie Duchowieństwo.

Słowo zaczepia też od jakiegoś czasu dość często Redakcyą *Wieńca* za listy, w których mowa o agitacyach świętojurskich. Slowo nie zaprzeczyło faktom przez to pismo opowiedzianym. Raz tylko zaprotestowała przeciw doniesieniu, że na wiecu ruskim w Stryju było 14 żandarmów. Prostujemy to doniesienie w ten sposób, że rzeczywiście było ich tylko 9. Reszta prawdą była, co pisał *Wieniec*. *Słowo* odpowiada na to temi słowy: „A do spowiedzi за такія лжи" (za takie kłamstwa.") Czy *Słowo* już się wyspowiadało za swoje?

Różności.

Francya. Po cywilnych obrzędach pogrzebowych, zaczyna we Francyi wchodzić w użycie chrzest cywilny. O takim zdarzeniu donosi radykalna „Egalité": „Wczoraj wie zór odbyła się obywatelska uroczystość, którą nasz przyjaciel, obywatel Maulancene chciał zastąpić sakrament chrztu dla swego nowonarodzonego syna. Współpracownik Klodwik Hugues i panna Luiza Tardif byli rodzicami chrzestnymi. Nasz dziennikarz ochrzcił malca czterowierszem następującym:

„*Puisque s'il revenait sur terre*
Le Christ ne serait plus chrétien
An nom de ta Nature austère
Je te baptise citoyen".

Co w polskim przekładzie znaczy: „Ponieważ Chrystus sam gdyby jeszcze raz na świat przyszedł, nie byłby chrześcianinem, ja chrzczę cię na obywatela w imię surowej natury"!

Marienwerder. W pewnem mieście obwodowem nie kazał tamtejszy lekarz wyznania ewangielickiego ochrzcić swoje dziecię, mówiąc, że jak ono dojdzie do lat 14stu, to samo zażąda chrztu. Dziecię, jednak nie doczekało 14 roku, bo dostawszy zapalenia gardła, umarło nie ochrzczone. Trupa koniecznie było trzeba pochować, a pastor stanowczo odmówił wzięcia udziału w eksportacyi zwłok i polecił zagrzebanie tychże na uboczu cmentarza. To rozporządzenie zmartwiło mocno rodziców dziecka, prosili więc pastora, aby wyszukał sposób w jaki by można temu zaradzić. Poradzono sobie w ten sposób, że ochrzczono trupa a pastor zwłoki tegoż odprowadził na miejsce spoczynku.

Zapiski diecezyalne.

W miejsce ks. Polikarpa Rapacza, kustosza w Krakowie mianowano ks. Modesta Scieszka, a w miejsce ks. Damiana Koracha, kustosza w Alwerni przeznaczono ks. Polikarpa Rapacza. — Nowowyświęcony kapłan ks. Zygmunt Mictus, przeznaczony został na wikarego w Piwnicznej. — Ks. Andrzej Sękowski, nowowyśw. objął obowiązki wikarego w Radgoszczy. — Dotychczasowy kooperator w Sasowie ks. Wojciech Podgórny, przeniesiony został do Horożanki, a na jego miejsce przeznaczył konsystorz. ks. Stanisława Adamczyka. — Ks. Konstanty Warzycki wikary w Baciborowicach, przeniesiony do kościoła par. w Porębie Żegocie, a obowiązki wikaryusza w Baciborowicach objął ks. Karol Kurowski, zakonnik ks. Cystersów w Mogile. — Ks. Jan Gwoździowski przeznaczony na kooperatora w Wojniłowie. — Opróżnioną posadę wikarego w Horożance nadano ks. Wojciechowi Podgórnemu. (Z Gaz. Lw.)

Odezwa do kapłanów.

Nawał przedmiotów i konieczność powiedzenia słów kilku wstępnych przy każdej rubryce, którą w „Piaście" otworzyliśmy, nie dozwoliły nam umieścić nic z Bibliografii.

Wydając ten pierwszy Nr. zwracamy się z ufnością do naszego Przewh. Duchowieństwa, prosząc o poparcie. Dlaczego? nieodpowiemy sami — „Piast" niech za nas odpowie.

Prenumeratorom całorocznym poszlemy przy jednym z najbliższych Nrów. jako premią: Cztery mowy powiedziane na wiecu polsko-katolickim w Poznaniu, a na przyszły rok przed świętem Serca Pana Jezusa, obraz Serca Pana Jezusa olejno-drukowany. Prosimy uprzejmie, aby szanowne Duchowieństwo przesyłając prenumeratę całoroczną, pomogło nam do utrwalenia i wydoskonalenia „Piasta".

Na czas wyborów polecamy usilnie:

1. *Słowo prawdy o wyborach do ludzi dobrej woli. Cena 25 ct. Broszurka ta wyświecając sposób agitacyi wyborczej, i broniąc katolików, a zwłaszcza szlachtę przed niegodnemi zarzutami, potrzebna każdemu wykształconemu obywatelowi.*

2. *Nauka o wyborach dla ludu polskiego. Broszurka niezbędna dla oświecenia naszego ludu w sprawie wyborczej. Cena 5 ct. Posyła się tuzinami.*

Drukiem Karola Budweisera.